Nr. 112. Lwów — Środa dnia 15 Maja. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 6 „ — „
w innych Państwach . . 6 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nowin i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 80 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Zofii i 3 Córek — Aftanazya
Jutro: Wnieb. Pańskie — Tymofteja

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 28
Zachód „ „ 7 m. 27

Długość dnia godzin 14 minut 59
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Australski związek.

„Stał się w dziejach Wielkiej Brytanii wypadek olbrzymiego znaczenia. Na drugiej półkuli świata proklamował dziedzic tronu Wilhelma Zdobywcy, Plantagenetów, Tudorów, Stuartów i domu hannowerskiego powstanie nowego narodu i nowego państwa. A ten naród powstał tak, jak żaden inny: nie wytworzyła go polityka książąt panujących, ani konieczność obrony od wspólnych nieprzyjaciół, ani żadna wewnętrzna okoliczność ekonomicznej natury. Po prostu wyrósł pod skrzydłami dobrego geniusza, jakim była dlań Wielka Brytania, zmężniał, poczuł, że może być wielkim, zechciał być wielkim — i stanął. Matka Anglia serdecznie go błogosławi na drogę życia, cała ludzkość życzliwie go wita“. Tak napisał londyński dziennik *Times* z powodu otwarcia pierwszego parlamentu całej Australii dnia 8 maja r. b. Równie serdecznie odezwały się wszystkie inne angielskie dzienniki.

A jednak nie można powiedzieć, że bez walki zgodziła się Anglia na to wyodrębnienie Australii. Twórca myśli wykonanej 8 maja r. b., Henryk Parker poświęcił jej całe swe życie i zmarł, nie doczekawszy się jej urzeczystnienia, bo nietylko kolonie australskie — a jest ich sześć ogromnych, jak europejskie państwa — nie chciały nic ustąpić ze swej odrębności na rzecz wspólnej organizacyi państwowej, ale w dodatku Anglia używała wszelkich sposobów, aby podtrzymać ich rywalizacyę i tak je ciągle różnić, aby między niemi wzrastała wzajemna nieufność. Tą metodą Anglia się spodziewała na zawsze utrzymać przy sobie Australię. W sześćdziesiątą rocznicę panowania królowej Wiktoryi zjawili się w Londynie delegaci sześciu kolonialnych zarządów australskich i okazując wielką lojalność względem tronu i metropolii, prosili, aby im wolno było złączyć Australię w jedno państwo. Lecz prośby, a potem nawet groźby na nic się nie zdały. Na czele przeciwników takiego zjednoczenia stanął minister kolonij Chamberlain i zarówno w gabinecie, jak w sferach parlamentarnych przeparł zapatrywanie nieprzychylne dla dążności Australii. Delegacya jej nie postawiła wówczas swej sprawy na ostrzu noża, rozumiejąc, że nie wygra jej, a na przyszłość bardzo utrudni. Wkrótce potem zaczęła się wojna transwalska, do której Anglia nie była przygotowana i w skutek tego znalazła się w wielkim kłopocie. Wybawiły ją z niego kolonie australskie, które własnym kosztem, na własnych okrętach handlowych wysłały na pole walki dość silne oddziały ochotników. Z tego powodu tryumfowali angielscy imperyaliści, widząc w tem wystąpieniu Australii dowód żywej solidarności jej z Wielką Brytanią. Ale wkrótce potem, kiedy położenie Anglików w Transwaalu było krytyczne, kolonie australskie oświadczyły, że natychmiast odwołają swych ochotników, jeżeli rząd i parlament angielski nie przystaną na australski związek. Nie było wyjścia — i królowa Wiktorya podpisała 9 lipca r. 1900 uchwałę parlamentu, zezwalającą na stworzenie jednego państwa z sześciu australskich kolonij.

Ten nowy utwór polityczny nadał sobie konstytucyę zupełnie podobną do istniejącej w Stanach Zjednoczonych. Jak w nich, tak w Australii będzie senat, do którego każda kolonia ma wysyłać po trzech senatorów, wybieranych na trzy lata powszechnem głosowaniem wszystkich dorosłych obywateli w kolonii; obok takiego senatu, jako izby wyższej, będzie izba niższa, nazywająca się jak w Stanach Zjednoczonych, izbą reprezentantów, wybieranych również na trzy lata, ale już nie z całej kolonii, lecz okręgami, potworzonymi w ten sposób, żeby w każdym była równa liczba wyborców. Z tego wynika, że w senacie każda kolonia będzie miała równą liczbę przedstawicieli, a w izbie reprezentantów tylu, ilu ich wypadnie z liczby ludności. Obie izby będą posiadały wszystkie prawa parlamentu państwa zupełnie niezawisłego i zaraz skorzystały z tego prawa, przyjąwszy na swem pierwszem posiedzeniu wniosek wspólnego ministeryum o zaprowadzeniu własnej armii i własnej floty wojennej, oraz o nałożeniu cła na wszelki dowóz, nawet z Anglii.

Jest w tem dowód, że Australia już się uważa za zupełnie odrębne państwo. Nie chciała ona Anglii drażnić przyjęciem nazwy „Stany Zjednoczone“, bo toby zanadto przypominało Anglikom utratę amerykańskich Stanów; nie chciała również przyjąć proponowanej przez gabinet londyński nazwy „dominium“, bo toby znaczyło, że staje w takiej zależności od Anglii, w jakiej znajduje się od niej „Dominion of Canada“; wymyśliła sobie zupełnie nową nazwę: „Commonwealth of Australia“ — Związek australski, będący w swej istocie republiką, której dożywotnim prezydentem jest angielski monarcha. Ale ten monarcha nie ma żadnych zgoła praw. On tylko mianuje swego namiestnika, a ten dopiero ma pewne prawa, chociaż bardzo niewielkie, mianowicie powołuje ministrów, których jednak może obalić parlament, i wolno mu dwa razy odrzucić każdą uchwałę parlamentu, lecz trzecia uchwała już staje się prawomocną bez sankcyi. Zresztą obowiązkiem namiestnika jest prowadzić wielki dwór, podtrzymywać życie towarzyskie, wydawać dużo, aby inni również dużo wydawali, bo przez to zakwitną rzemiosła.

Przyszłość tego nowego państwa będzie zapewne olbrzymia; wróżą mu pierwsze stanowisko w świecie. Bo najpierw obszar jego kolosalny: Australia ze swemi wyspami zajmuje 9 milionów kwadratowych kilometrów, a cała Europa ze swemi wyspami liczy 9 milionów 800 tysięcy □ kilom.; zatem jest to państwo prawie tak rozległe jak Europa; następnie bogactwa tej ziemi nieprzebrane, a klimat bardzo zdrowy. O bogactwach świadczy fakt, że podczas gdy 200-milionowe Indye wywożą towarów za 136 milionów dolarów rocznie, to 6-milionowa Australia wywozi ich teraz za 150 milionów dolarów; na korzyść klimatu przemawia niezwykła w innych częściach świata długowieczność mieszkańców. Wprawdzie dotąd Australia jest bardzo słabo zaludniona, posiada tylko 6 milionów ludności, czyli na każdy kilometr kwadratowy wypada tam $^2/_3$ człowieka, podczas gdy w Europie mieszka na takim samym obszarze, licząc już okolice bardzo posunięte na północ, 38 ludzi; ale ta pustka tłómaczy się trudnościami, które robiono emigrantom i które postanowiono usunąć. Zawsze jednak wzrost ludności australskiej nie był powolny. Lat temu 75, kiedy Anglia obróciła Australię na swą kolonię karną, było w niej prawie dwa miliony tubylców i 20.000 skazańców; teraz zaś wymierających tubylców liczą na półtora miliona głów, a ludzi rasy białej jest przeszło półpiąta miliona.

Pamflet na rząd bośniacki.

W Niemczech pojawiła się książka jakiegoś Bożydara Nikaszynowicza pod tytułem: „Bosnien und Herzegowina unter der Verwaltung der österreichisch-ungarischen Monarchie und die österr.-ungar. Balkanpolitik“. Autor tej publikacyi, o którym *Pester Lloyd* powiada, że zapewne nosi jakieś inne imię i nazwisko, bo o Bożydarze Nikaszynowiczu nikt nie wie, bezwzględnie potępia austro-węgierską gospodarkę w krajach okupowanych. Zapewnia on, że wszystkie pochwały, oddawane tej gospodarce przez podróżników francuskich, angielskich i niemieckich, nie powinny nikogo łudzić już choćby dlatego, że ci podróżnicy nie znają kraju, o którym pisali; przytem byli to ludzie fetowani przez gospodarzy „nieszczęśliwej“ Bośnii i Hercogowiny. A te prowincye — zdaniem autora — są istotnie niesłychanie nieszczęśliwe. Stokroć im gorzej teraz, niż bywało w najgorszych czasach tureckich. Przedewszystkiem owe kraje są otoczone „taką grubą policyjną ścianą, że tam żadna myśl swobodna nie może się przemknąć“. Następnie rząd umyślnie rujnuje miejscową ludność, aby ją wywłaszczać i na jej miejscu osadzać kolonistów niemieckich i węgierskich. Rujnowanie odbywa się w ten sposób, że ze skarbu krajowego dawane są chłopom pożyczki wrzekomo na 4% z amortyzacyą, w gruncie jednak rzeczy chłopi płacą za te pożyczki 200% rocznie i to w ten sposób, że co trzy miesiące ściąga się z nich 50%. Wprawdzie ziemia jest błogosławiona — mówi autor — ale kto zapłaci dwie zimowe raty, pokrywające pożyczkę w całości, ten na wiosnę nie ma ani grosza, nie może uprawić roli, ani zapłacić trzeciej raty i musi zgodzić się na licytacyę swej posiadłości. W końcu autor powiada, że rząd porywa muzułmańskie i prawosławne dzieci, chrzci je po katolicku i wychowuje w katolickich przytułkach; porywa także dziewczęta mahometańskie i prawosławne, aby uczynić je katoliczkami i potem wydać za katolików. Kary, nakładane na opornych, są iście kameruńskie. Tak naprzykład na placu stawiają wysoką beczkę, a na niej człowieka i każą mu tak stać trzy dni i noce. Cierpi lud muzułmański i prawosławny, ale cierpi też cały kraj, bo się znajduje między Scyllą a Charybdą sprzecznych dążności dwoistej monarchii: z Wiednia żądają germanizacyi i popierania przemysłu przedlitawskiego, a z Pesztu — madyaryzacyi i sprowadzania tylko towarów węgierskich. Wtrąca się także Chorwacya ze swem niby braterstwem i intryguje przeciw serbskiej narodowości Bośniaków. Słowem, panuje w krajach okupowanych piekielny chaos i okrucieństwo.

O książce Bożydara Nikaszynowicza rozprawiają dzienniki radykalne czeskie i słoweńskie z uznaniem, a węgierskie i niemieckie z oburzeniem. Bezstronni jednak czytelnicy mogą się tylko dziwić, że na taki pamflet tyle zwrócono uwagi! Bo przesada autora-oskarżyciela jest tak rażąca, że w końcu niepodobna wierzyć ani jednemu jego słowu. Utrzymuje on, że rząd bośniacko-hercogowiński rujnuje chłopów; jeżeli tak jest, to gospodarstwo krajowe musi upadać, tymczasem wywóz bośniacki i hercogowiński ogromnie się zwiększa z roku na rok. Emigracya do krajów okupowanych prawie zupełnie ustała, ponieważ miejscowa ludność wykupuje wszystkie wolne grunta. Wkrótce po zajęciu tych krajów przez Austro-Węgry i po stłumieniu ruchawki, tamtejsi muzułmanie zaczęli się przesiedlać do Turcyi, natomiast teraz jest ruch odwrotny: wracają ci emigranci i już nikt się nie wysiedla, czego oczywiście nie byłoby, gdyby — jak utrzymuje autor pamfletu — panowało w kraju piekło. Wreszcie porywanie dzieci i dziewcząt jest wymysłem tak niedorzecznym, że nawet śmiać się z niego nie można. Pewnie nie żądają tego masońskie Węgry, a w Austryi, gdzie każdy, kto chce, może agitować za „Los von Rom“, daremnie szukać gorliwości, jakiej wymaga prozelityzm religijny.

Widoki. — Zatargi.

Piszą nam z Wiednia, 13 maja:

Przeważa dziś nadzieja, że parlament zdoła w bieżącej sesyi załatwić projekt o inwestycyach, tudzież zmieniony projekt o kanałach. Przeobrażenie tego projektu zasadza się na tem, że pierwotnie obejmował głównie kanały, tj. sztuczne drogi wodne, gdy teraz zabezpiecza przedewszystkiem regulacyę rzek, tj. naturalnych dróg wodnych. Na załatwienie tych ważnych spraw pozostaje tylko miesiąc, na który nadto przypada kilka świąt i sesye delegacyi. A zatem Izba od dzisiaj do 15 czerwca odbędzie tylko kilkanaście posiedzeń. Potrzeba więc zupełnej zgody wielkich stronnictw i wstrzemięźliwości skrajnych fakcyi, aby wymieniony program prac parlamentarnych dopisał. Czy owa dobra wola rzeczywiście istnieje, okaże się na dzisiejszej konferencyi prezesów wszystkich klubów parlamentarnych, mianowicie w kwestyi odesłania budżetu prowizorycznego na drugie półrocze bez tak zw. „pierwszego czytania“ do komisyi. Ponieważ i tak Izba może przeprowadzić gruntowną dyskusyę w tej sprawie, gdy komisya budżetowa przedstawi swe wnioski, rozprawy pod pretextem „pierwszego czytania“ są całkiem zbyteczne, ale może je wymusić veto choćby jednego posła takiego, jak Klofacz albo Stein. Z tem wszystkiem nawet w kołach, które dotąd odznaczały się pessymizmem, i w takich, które tendencyjnie przedstawiały stosunki w ponurem oświetleniu, przeważa dziś zdanie, że sesya bieżąca skończy się pomyślnie i że w dowód uznania, około 15 czerwca Cesarz wyjedzie do Pragi i... do Uścia (Aussig).

Jak z liberalno-niemieckiej, tak z czeskiej strony, jako główny przeciwnik normalnego przebiegu sesyi parlamentarnej, ciągle bywa piętnowana tak zw. historyczna szlachta czeska. Czerpiąca z czeskich źródeł *Sonn u. Montagszeitung* dowodzi dzisiaj, że ks. Schwarzenberg za pomocą agraryuszy i socyalistów czeskich zamierza obalić projekt o kanałach, i to głównie w tym celu, aby zapobiedz wytworzeniu się liberalnej niemiecko-czeskiej większości.

Równocześnie *Narodni Listy* uderzają gwałtownie na „podłych intrygantów“ z kół „feodalnych, agrarnych i socyalistycznych“, którzy tylko dlatego usiłują przeszkodzić „wielkiemu dziełu“, aby przed blizkimi wyborami do sejmu krajowego oczerniać młodoczechów, że w Wiedniu nic nie zdobyli dla narodu, ani nawet regulacyi rzek, i aby wmówić w ludność, że dlatego nie zasługują na ponowny wybór. Organ demokratyczny wytyka arystokratom z najpierwszych rodów, że obcują poufale z prostymi włościanami (Rataj, Kubr etc.), byle ich w parlamencie użyć przeciwko młodoczechom. „Jesteśmy zbyt doświadczonymi, starymi „cyganami“ (Bohémiens), aby nas udana przyjaźń szlachty historycznej była kiedykolwiek oszukała“.

Wszystko to jest tem ciekawsze, że zwraca się szczególnie przeciwko ks. Fryderykowi Schwarzenbergowi. Jak wiadomo, ten młody książę, chociaż zasiada w klubie 19tu posłów konserwatywnych kuryi wielkich posiadłości Czech, nie zawdzięcza jej jednak swego mandatu, lecz został wybrany w okręgu miejskim Budziejowic. Czytelnicy przypomną sobie może jeszcze mowę, którą książę jako kandydat wygłosił w Budziejowicach 6go stycznia i która wtedy wywołała wielkie wrażenie i fałszywe komentarze kół, nie obeznanych dokładnie ze stosunkami w Czechach. Korespondent wasz już wtenczas wykazywał mylność tych komentarzy, które posuwały się tak daleko, że identyfikowały księcia Schwarzenberga ze stronnictwem młodoczeskiem, a nawet dopatrywały się w nim przyszłego.... prezesa klubu młodoczeskiego! A dziś?

O intrygach zresztą nie potrzeba wcale mówić. Sojusz tak stanowczo konserwatywnego obozu, jak szlachta feodalna z Czech, z tak radykalnem stronnictwem, jak młodoczeskie, zawsze był zjawiskiem nienaturalnem, zadziwiającem, i nie potrzeba żadnej intrygi na to, aby go rozluźnić. Jeżeli zaś hr. Palffy wczoraj w imieniu swego klubu oświadczył w *N. Fr. Presse*, że w tym klubie panuje zupełna zgoda, znaczy to tylko, że ci panowie in merito zgadzają się z ks. Schwarzenbergiem, ale oświadczenie to nie zawiera ani słowa, z któregoby można wnosić, że zgadzają się raczej z klubem młodoczeskim.

Cały aparat prasy liberalnej pracuje obecnie przeciwko „feodałom“ z Czech. Monachijska *Allgemeine Zeitung* podejrzywa ich, że spowinowaceni z rodem hr. Chotków, czują się uprawnieni opanować następcę tronu. Zaś korespondent tutejszy *Gazety Kolońskiej* dodaje, że, usuwając się od głosowania nad renuncyacyą arcyksięcia w Izbie poselskiej, tem samem zastrzegli sobie na przyszłość możność popierania roszczeń do tronu ewentualnego potomka arcyksięcia z morganatycznego małżeństwa! Jest to insynuacya przewrotna i sofistyczna. Hr. Palffy usunięcie się od głosowania uzasadnił tem, że o sukcesyi stanowi wyłącznie statut domowy dynastyi, nie przypisywał zaś wcale sejmowi czeskiemu prawa wydania uchwały w tej sprawie. Dla hr. Palffy'ego więc rzecz była skończona, skoro następca tronu w roku zeszłym wygłosił w myśl statutu dynastyi ową deklaracyę. Przypisywać feodałom czeskim takie rachuby, jak to czyni korespondent *Gazety Kolońskiej*, znaczy to cofnąć się wstecz co najmniej o pięć wieków,

Z wycieczki do Carogrodu.

A więc jedziemy do Carogrodu. Tak powiedzieliśmy sobie, siedząc w wygodnym wagonie Orientexpressu, który raźno pomykał po równiach węgierskich, jakby chciał jak najrychlej uciec przed kulturą Zachodu.

Mijamy pięknie położony Belgrad; maszyna ledwo dysze, ciągnąc kilka wagonów przez szczyty gór serbskiej Szwajcaryi. Mijamy doliny Morawy i Niszawy, przejeżdżamy Śliwnicę, na której równinach sterczy obelisk na pamiątkę miłości i solidarności słowiańskiej i docieramy do Sofii.

Miasto zupełnie „modern“, trochę rozrzucone, nie przedstawia nic oryginalnego ani w oczy wpadającego.

Z okien wagonu i ze zetknięcia się z ludźmi na dłuższych przystankach, odbieramy w Bułgaryi wrażenie jakiegoś nieokreślonego zimna, właściwego tylko Wszech-Rosyi. Znać tu jakąś surowość w przyrodzie i ludziach, potęgowaną szynelami wojska bułgarskiego i umundurowaniem wszystkiego na sposób rosyjski.

Serbowie i Bułgarzy, których spotykamy po drodze, z temperamentem właściwym braciom naszym z Południa, politykują zawzięcie i zmieniają w ciągu kwadransa do niepoznania kartę Europy.

Mało miłości dla Austryi. Trzeźwa świadomość tego, co czeka południową Słowiańszczyznę przez oddanie się Rosyi, utworzenie republikańskiego związku państw bałkańskich, w którymby każdy chciał objąć kierującą rolę, oto ramy politycznego myślenia u tamtejszych ludzi.

* * *

Konstantynopol swem położeniem i typem oryentalnym robi wprost imponujące wrażenie.

Tysiące domów, budowanych w oryentalnym stylu, rozsiadło się na wzgórzach naokół Złotego Rogu i po obu brzegach Bosforu. Tysiące minaretów strzela ku górze, a od tej ciemnej i szarej masy potężnego miasta, przetykanej gdzieniegdzie śnieżno-białem, różowem lub liliowem kwieciem drzew, odbija wdzięcznie i wesoło spokojne, lazurowe zwierciadło morza.

Jakże inaczej, gdy opuściwszy statek, żegnany ostatnim podmuchem z Bosforu, wejdziesz w ulicę tego miasta. Tu dopiero Wschód w całej swej okazałości z wązkiemi uliczkami, pełnemi brudu i śmiecia, z wałęsającymi się, podłażącymi pod nogi lub pogrążonymi we śnie psami; z bazarami, warsztatami, kuchniami, kawiarniami, sklepami, w których wre i kipi jak w ulach i z których zalatują przechodnia wonie czosnku, baraniny, skór i takie których określić niepodobna; z tym różnobarwnym tłumem Turków, Arabów, Persów, Murzynów i Europejczyków oraz z poruszającemi się ciężko i niezgrabnie postaciami kobiet, które chętnie odsłaniają rąbek zasłony, aby ciekawemu Europejczykowi pokazać piękne, czarne, jakby zmęczone oczy i blade oblicze wschodniej niewolnicy.

Wyzyskujemy, o ile się da, krótki czas wycieczki i zwiedzamy kolejno: wspaniały meczet św. Zofii *(Agia Sophia)*, drugi pod względem architektonicznym bardzo interesujący meczet *Sulemanije*, pałace padyszacha, prócz niedostępnego Ildiz-kiosku, muzeum starożytności ze słynnym sarkofagiem Aleksandra macedońskiego, hippodrom, przedmieście Ejub, wielki bazar z niezliczoną ilością sklepów i kramów, w których sprzedaje się wszystko, począwszy od igły, a skończywszy na starożytnych dywanach, cenionych nieraz na tysiące franków od sztuki, łaźnię turecką i wszystko to, co w przewodniku Meyera jest co najmniej jedną gwiazdką oznaczone.

* * *

Wielką atrakcyą dla każdego Europejczyka są religijne ćwiczenia derwiszów tańczących, wyjących lub nawet kaleczących się.

Tańczący derwisze należą do zakonu *Mewlewi*, założonego przez sławnego na wschodzie mistyka Dselaleddin-Rumi i wykonują swoje ćwiczenia religijne zwane „zikr“ każdego piątku po południu we własnym klasztorze. Przy dźwiękach smętnej muzyki fletów i bębnów oraz odpowiedniego śpiewu, obracają się derwisze z przymkniętemi oczyma w barwnych płaszczach i perskich kołpakach na okół meczetu, coraz to w szybszem tempie, podnosząc to prawą to lewą rękę do góry.

Wyjący derwisze należą do innego zakonu i produkują się (ich ćwiczenia zrobiły na nas wrażenie produkcyi) w meczecie na Skutari. Związani w jeden łańcuch, po stosownej introdukcyi naczelnika i przy akompaniamencie wzruszającej swymi tonami pieśni, przeginają się jak szaleni, to w jedną, to w drugą stronę, wyrzucając ze spienionych ust słowa *lah!* i *ja-hu!* Ekstaza potęguje się co raz bardziej, pot leje się z twarzy derwiszów, z których niejeden pada na ziemię ze znużenia.

Nam zaimponował murzyn, który brał udział w tej oryginalnej modlitwie. Olbrzymiego wzrostu, iskrzącemi oczkami zagrzewał swoich sąsiadów do silniejszego jeszcze wycia, a jakaś Niemeczka, stojąca obok nas za balustradą, zapytała naiwnie swego męża, czy on się poci na czarno!

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności trafiliśmy w Konstantynopolu na odbywającą się tylko raz do roku uroczystość, poświęconą pamięci „Husseina“ syna kalifa Ali, poległego w bitwie w 680 r. p. Chr.

Na placu wązkiej uliczki, oświetlonym pochodniami, zbiera się gromada brodatych Persów, odzianych w białe płócienne płaszcze i każdy z nich wśród dzikich okrzyków Hussein! Hassan! biczuje się ciężkim łańcuchem, a potem ostrzem obnażonego miecza bije się po głowie tak długo, dopóki ubytek krwi z nóg go nie powali.

Wązkość uliczki, zapchanej tłumem podejrzanej konduity, późna wieczorna godzina, dzikość otaczającej nas atmosfery, odstraszały nas od zbliżenia się do samej areny. A kiedy koło nas przeprowadzono pierwszą grupę niemogących się utrzymać na nogach biczowników i kiedy uderzył nas widok płaszczów krwią przesiąkłych i poczuliśmy woń świeżej ludzkiej krwi, umknęliśmy co rychlej.

A idąc w milczeniu, rozmyślaliśmy nad tem, jak potężną może być wiara i jaką groźną siłą stałby się mogła tłuszcza fanatyków.

* * *

Ale dość tych wrażeń wschodnich i wałęsania się po cuchnących zaułkach.

Wsiadamy na statek, przejeżdżamy Bosfor aż do Bejkos i w towarzystwie przewodnika puszczamy się w dzień piękny ale skwarny w góry Anatolii. Przez cztery godziny południa wspinamy się po górach, zarosłych krzakami, nie spotykając po drodze ani ludzi, ani zagród ludzkich. — Nudno tu i pusto, a oczy nasze spoczywają z wdzięcznością na każdym przydrożnym kwiatku i na każdym lękliwie przelatującym ptaku.

Wreszcie krajobraz zmienia się nieco. Zeszedłszy z jednej z gór, napotykamy dolinę, przeciętą wartkim strumykiem i rzucony przez wodę mostek.

— To stary nasz znajomy! — powiada mój towarzysz.

Tak! to mostek polski z nieuniknioną dziurą i balansującemi belkami.

I oto jesteśmy na granicy Adampola, kolonii polskiej, założonej w roku 1855 przez ks. Czartoryskiego.

Jeszcze trochę pod górę, jeszcze ćwierć milki większego już lasu, a potem łany zboża z chylącymi się ku nam, jak na powitanie kłosami, nasze polskie obejścia, grupy dzieci, bawiących się przy drodze i krzyż na małej kapliczce.

A kiedyśmy na pierwszego kudłacza zawołali: Burek!, poczciwe psisko aż zgięło się we dwoje, wymachując kitą i wyszczerzywszy zęby z radości podsunęło nam się pod nogi.

W Adampolu mieszka przeszło 30 rodzin polskich, a każda z nich ma gospodarstwo rolne od kilkunastu do kilkudziesięciu morgów. Są tam rodziny Ryżych, Biskupskich, Wilkoszewskich, Zgodów, Targońskich, Miniakowskich, Maryańskich, Kempków, Orzechowskich, Nowickich, Ochockich, Remiszewskich i inne.

Dzisiejsze pokolenie jest już drugiem po pierwszych kolonistach. Chleba im nie brak, ale pieniędzy nie mają, bo prócz masła, które w Konstantynopolu jest znane i cenione, nie mają innych produktów na sprzedaż. Prócz tego utrzymują się z letników, którzy z Konstantynopola dla bardzo dobrego powietrza i zdrowego położenia chętnie tu przyjeżdżają.

Wszyscy są dobrymi synami ojczyzny; mówią wprost ślicznie po polsku, utrzymując czystość języka lekturą wyborowych książek, których niestety nie mają w dostatecznej ilości.

Brak im księdza, który zarazem mógłby być nauczycielem, i gazet polskich. Ksiądz znalešćby się powinien, bo kolonia gotowa jest dać mieszkanie, kilka morgów ziemi i kilka lir tureckich miesięcznie.

Najmłodsze pokolenie uczą sami ojcowie, a nauka musi być skuteczną, skoro chłopcy i dziewczęta wyrażają się poprawnie po polsku, znają wszystkie patryotyczne pieśni i umieją tyle, ile dziecko z naszej szkoły rzadko wyniesie. Wszyscy zaś odznaczają się jakąś dziwną swobodą obejścia, godnością wolnych ludzi i wrodzoną inteligencyą.

Wszędzie przyjmowano nas serdecznie i zachęcano do dłuższego pozostania. Posiliwszy się w domu p. Wincentego Gozdawa Ryżego, odwiedziliśmy wójta kolonii Biskupskiego, gdzie przyjęto nas wodą i konfiturami, a pożegnano słowami:

— Kto raz napił się naszej wody, ten do nas powróci. Niech Bóg prowadzi i do widzenia!

Już do zachodu słońca było niedaleko, a nam mimo to nie spieszyło się z tego ustronia, bo ono zdawało się nam być kawałkiem ojczystej ziemi. Dosiedliśmy wreszcie trzech koni jednego z kolonistów i w towarzystwie Stasia Ryżego, miłego i rozumnego chłopaka, puściliśmy się z powrotem w drogę.

Skowronki wzbijały się jeszcze w górę, z przydrożnych lasów dochodziło ostatnie wołanie kukułki, a z piersi Stasia i naszych wydobywała się pieśń „Tysiąc walecznych“. Niech i góry Anatolii wiedzą, żeśmy jednego ojca i jednej matki.

Staś zasypywał nas pytaniami o kraj i wszystko, co rzeczy ojczystych dotyczy, a kiedy zrobiliśmy mu nadzieję zobaczenia tego kraju, chłopak nie posiadał się z radości.

Już dobrze z wieczora spotkaliśmy kilku osmolonych jeźdźców we fezach, którzy poznawszy Stacha, powitali go polskiem: Dobry wieczór! Byli to tureccy węglarze z okolicy Adampola, którzy wracali z Bejkos i obiecali poczekać na Stacha, aby po nocy do domu sam nie wracał.

Kaik, którym z Bejkos przeprawialiśmy się do Europy przez oblany księżycowym światłem Bosfor, daleko był od brzegu, a Stach stał na nim ciągle, żegnając niemem spojrzeniem tych, którzy mu obiecali zawieźć go do ojczyzny...

Jan Kanty Steczkowski.

w czasy fałszywych Sebastianów, Waldemarów i t. d.

W Pradze wczoraj w restauracyi „u Staigra“ odbyło się zgromadzenie czeskie, na którem zalecano oderwanie się od Rzymu. Po zgromadzeniu kilka osób u znanego „starokatolickiego“ proboszcza dra Iszki oznajmiło swe przejście na starokatolicyzm. Z zajść zeszłorocznych wiadomo, że rzekomy starokatolicyzm dra Iszki nie jest niczem innem, jak husytyzmem, stanowczo zbliżonym do schizmy. Tam nastręcza się p. Kramarzowi sposobność głośnego wypowiedzenia, że oderwanie się od katolicyzmu oznacza też oderwanie się od Austryi!

Tisza - Szell - Apponyi.

Budapaszt 11 maja.

(∾) Teraźniejsze liberalne stronnictwo, tworzące większość w Izbie poselskiej, powstało w roku 1875. Aż do tego roku Izba poselska rozpadała się na dwa główne obozy: Deaka, który w roku 1867 zawarł ugodę z Austryą, i Kolomana Tiszy, który ją zwalczał, domagając się jeszcze szerszej samodzielności Węgier.

Dopiero na początku roku 1875 Tisza, dzięki staraniom ministra spraw zagranicznych hr. Andrassy'ego, dokonał zwrotu. W mowie, wygłoszonej podczas rozpraw nad budżetem 3-go lutego, oświadczył, że przyjmuje ugodę z roku 1867. Wskutek tego oświadczenia, dnia 19-go lutego nastąpiła fuzya Deakistów z opozycyą prawno-polityczną, pod nazwą stronnictwa liberalnego, Tisza został ministrem spraw wewnętrznych, zaś 24 go października tegoż roku, prezesem gabinetu, którą to godność piastował aż do 15 marca 1890 r.

W chwili powstania stronnictwa liberalnego w roku 1875, istniała konserwatywna prawica barona Sennyey'a i skrajna lewica, która jako swego naczelnika uważała żyjącego w Turynie, na dobrowolnem wygnaniu, Ludwika Kossutha. Oba te stronnictwa z czasem uległy znacznym zmianom. Po ustąpieniu Sennyey'a, stronnictwo jego pod kierownictwem hr. Wojciecha Apponyi'ego coraz wyraźniej pozbywało się pierwotnej cechy konserwatywnej, zaś stronnictwo niezawisłości rozpadło się na dwie wrogie frakcye, z których jedna pozostaje pod wpływem Franciszka Kossutha, druga Ugrona.

Najważniejszy krok na drodze przeobrażenia stronnictw nastąpił w roku 1899, gdy Szell został prezesem gabinetu. Stronnictwo Apponyi'ego, które od roku 1891 używało firmy „narodowego“, dnia 2-go marca 1899 rozwiązało się, prawie wszyscy jego członkowie, a zwłaszcza najwybitniejsi: hr. Apponyi, Horanszky i t. d., wstąpili do stronnictwa liberalnego (4 marca). Już wtedy znawcy stosunków parlamentarnych przewidywali, że ta nowa fuzya z czasem oddziała stanowczo na skład stronnictwa liberalnego.

Wytworzyły się w nim bowiem trzy grupy: centrum, złożone przeważnie z posłów, gotowych popierać każdy gabinet, tworzących zatem także pewną gwardyę Szella; lewica protestancko-liberalna, skupiona około Kolomana Tiszy i jego ambitnego syna hr. Stefana Tiszy; prawica, złożona z członków dawnego stronnictwa „narodowego“, obejmująca niemal wyłącznie posłów katolickich, pod kierownictwem Wojciecha Apponyi'ego i Horanszky'ego. P. Szell umiał dotąd utrzymać pozorną jednolitość stronnictwa liberalnego. Ale obecnie, pod koniec kadencyi i w przededniu nowych, ogólnych wyborów, owe naturalne antagonizmy, zapowiadające rozkład tego stronnictwa i wogóle przeobrażenie stronnictw sejmowych, wydobywają się coraz wyraźniej na nibyto spokojną powierzchnię parlamentarną. W tej chwili sprzeczności te zaznaczają się najgłośniej na tle tak zwanej „incompatibilitas“. Sejm węgierski już w roku 1875 uchwalił ustawę o niezgodności mandatu poselskiego z pewnemi funkcyami publicznemi (urzędników, profesorów, wyjąwszy profesorów wszechnicy i politechniki tutejszej i t. d.), jakoteż z posadą dyrektorów i radzców spółek akcyjnych i innych przedsiębiorstw, które robią interesa z rządem. W Austryi takie prawo „incompatibilitatis“ nie istnieje, natomiast różne przepisy ustawy węgierskiej z r. 1875 zgadzają się z odpowiedniemi artykułami konstytucyi angielskiej, francuskiej i włoskiej.

W ostatnich czasach powstał na Węgrzech prąd, dążący do obostrzenia ustawy z r. 1875. Ciekawym zbiegiem okoliczności poruszyła tę kwestyę sprawa znanego krzykacza skrajnej lewicy Ugrona. Dnia pewnego ku powszechnemu zdumieniu dowiedziano się, że ten Cato radykalny, piorunujący w sejmie przeciwko gabinetowi Szella, w delegacyi przeciwko wspólnemu ministrowi wojny, pobierał znaczne subwencye od rządu pod pretekstem rozwijania przemysłu krajowego, zaś z ministeryum wspólnem zawarł układ o dostawy zboża i układ ten odstąpił za odpowiedniem wynagrodzeniem jakiemuś faktorowi. Sprawa przyszła przed forum komisyi, rozpatrującej przypadki incompatibilitatis, pojawił się tam wniosek obostrzenia odnośnej ustawy; po kilkomiesięcznych obradach, komisya przedstawiła tymi dniami nową bardzo obostrzoną ustawę.

Projekt ten w tych kołach poselskich, które dotąd dostarczały najznaczniejszego kontyngentu dyrektorów i radzców spółek akcyjnych, banków itd., wywołał bardzo silne oburzenie. Powiadają w tych kołach, że nadal poseł będzie zmuszony zrzec się wszelkiej czynności ekonomicznej, a na odwrót koła przemysłowe będą całkiem wykluczone od mandatu poselskiego. Że zaś właśnie w obozie Tiszy zasiada najwięcej dyrektorów spółek akcyjnych etc., z tej strony podnosi się zacięta opozycya przeciwko wnioskom komisyi.

Sam stary Tisza zabrał głos w tej sprawie. Wczoraj bowiem pod formą sprostowania mylnego doniesienia *Egyetertesa*, organu stronnictwa niezawisłości, oświadczył, że gdyby jego zastrzeżenia przeciwko wymienionemu projektowi nie dostąpiły uwzględnienia, wystąpi ze stronnictwa liberalnego. Podobno zastrzeżenia te dotyczą całego szeregu nowych przepisów o niezgodności mandatu, mianowicie zaś artykułu, który ustanawia niezgodność pomiędzy mandatem a udziałem w dostawach, rozdanych w drodze publicznej licytacyi.

Mniejsza jednak o szczegóły. Tyle jest rzeczą widoczną, że dawny antagonizm pomiędzy obozem Apponiego a obozem Tiszy, pomimo fuzyi stronnictw, raczej się zaostrzył. P. Schell stał dotąd po nad stronami stronnictwa liberalnego. Co mianowicie dotyczy kwestyi incomparibilitatis, może wskazać na to, że przyjmując urząd prezesa gabinetu, zrzekł się różnych posad w świecie finansowym, które mu pono zabezpieczały trzy razy tyle dochodu, co ten urząd. Bądź co bądź, zanosi się na walkę, która może łatwo sprowadzić całkiem nowe ugrupowanie stronnictw w sejmie węgierskim, zwłaszcza, że stare przeciwieństwa prawnopolityczne coraz więcej się zacierają, a tem wyraźniej występują na jaw różnice konserwatyzmu i radykalizmu.

W klubie liberalnym dziś rozpoczęła się dyskusya o wymienionej ustawie. W rozprawach tych zaznaczyła się wyraźnie sprzeczność pomiędzy dążnościami Tiszy, który wygłosił stanowcze zastrzeżenie o hr. Apponyim, który chwalił nową ustawę jako rękojmię zupełnej niezależności posłów. P. Szell zgadza się na pewne modyfikacye w szczegółach, ale w głównej rzeczy obstaje przy projekcie.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 14 maja. Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się o godzinie 4 po południu. Zaraz na początku wywiązała się całkiem niespodziewanie, znów jedna z owych skandalicznych dyskusyj, na tle stosunków galicyjskich, które systematycznie wywołują radykalni posłowie z Galicyi. Tym razem wywołał ją socyalista Daszyński. Przebieg posiedzenia był następujący: Na wstępie odczytano zgłoszone wnioski i interpelacye, między niemi znaną interpelacyę dr. Michejdy w sprawie stosunków narodowościowych w sądach szląskich. Następnie udzielił prezydent głosu p. Steinerowi, celem złożenia ustnego referatu o wnioskach i petycyach zapomogowych. Ponieważ do tego przedmiotu zapisało się do głosu wielu posłów, przeto wybrano mówców jeneralnych, a jeneralnym mówcą *contra* wybrano p. Daszyńskiego. P. Daszyński zabrawszy głos skorzystał ze sposobności, aby w całogodzinnej mowie uderzyć gwałtownie na szlachtę i na stosunki galicyjskie wogóle i przytem poruszył wrzekomą sprzeczność między oświadczeniem namiestnika hr. Pinińskiego, a oświadczeniem prezesa gabinetu dr. Koerbera w sprawie zaradzenia brakowi pracy we Lwowie. O tej sprawie pisał już *Naprzód* i przedstawił ją tak, że namiestnik miał powiedzieć, iż zrobił w ministerstwie usilne przedstawienia, aby jak najrychlej budowle rządowe rozpoczęto, tymczasem prezes gabinetu wyrazić miał wobec p. Daszyńskiego zdziwienie, dlaczego robót nie rozpoczynają, skoro namiestnictwo ma dostateczne fundusze do dyspozycyi.

Omawiając obszernie brak robót w miastach galicyjskich, a zwłaszcza we Lwowie i Krakowie, doszedł p. Daszyński do wniosku, że przyczyną tego smutnego objawu jest przesilenie wywołane wystawą krajową z roku 1894, którego następstwem było podkopanie kredytu. Ostatnie zajścia, zdaniem mówcy, wywołane zostały „oszustwami i łajdactwami“ popełnianemi w wysokich sferach galicyjskich. Następstwem tego jest, że przemysł w Galicyi marnieje, a kredyt kupiecki podrożał tak, iż kosztuje dziś 12 do 20%. Nie ma się jednak czemu dziwić — mówi p. Daszyński — albowiem każdy boi się dać swoje pieniądze do Galicyi, gdzie księża, książęta i hrabiowie kradną tak samo, jak zwyczajni złodzieje. Jest niestety smutną prawdą, że weksle galicyjskie przyjmuje się w Wiedniu, Pradze i innych miastach tylko z wyższym eskontem, aniżeli każde inne weksle. W czasach przesilenia w Galicyi, weksli galicyjskich wogóle nie przyjmowano.

P. Dawid Abrahamowicz: Proszę podać dowody na swoje twierdzenia i nazwiska tych złodziei.

Daszyński: Jeżeli p. Abrahamowicz żąda dowodów, to mu je podam. Wymienię przytem osobistości p. Abrahamowiczowi bardzo blizkie. Był w galicyjskim Wydziale krajowym niejaki Jędrzejowicz, krewny byłego ministra dla Galicyi, który zastrzelił się, nie mogąc zapłacić długów. (Franciszek Jędrzejowicz, który popełnił samobójstwo, nie był nigdy członkiem Wydziału krajowego. — *Przyp. Red.*) Były członek Koła polskiego Wiktor, zastrzelił się w Berlinie, nie mogąc zapłacić swoich długów. Marchwicki, zaufany i *majordomus* obu hr. Badenich, którego Badeni powołał do Izby panów, doprowadził pewien Bank razem z ks. Sapiehą i naturalnym bratem hr. Badenich, adwokatem Stanisławem Krzyżanowskim, do krachu. Krzyżanowski był może jeszcze przyzwoitszy od swoich braci, iż zastrzelił się. Skradziono w tym banku depozyta hr. Heleny Mierowej i hr. Jakóba Potockiego.

P. Wł. Gniewosz (woła): To nieprawda!

P. Daszyński. Dopiero później zwrócono depozyta. Nastąpił szwindel z Borysławiem, przyczem oszukano akcyonaryuszy. Także komisarz rządowy wiedział o tem, że dyrektorowie galicyjskiej Kasy oszczędności kradli i brali udział w szwindlach.

P. Gniewosz: Nieprawda!

P. Daszyński: I teraz jeszcze należy do Koła polskiego pewien poseł z wielkiej własności, który nazywa się Wielowieyski. Jest on założycielem i dyrektorem stowarzyszenia galicyjskich hodowców bydła, które zbankrutowało na 200.000 zł. Ten szlachcic Wielowieyski popełniał oszustwa do spółki z najbrudniejszymi oszustami żydowskimi.

P. Gniewosz. To fałsz.

P. Abrahamowicz. Mów pan prawdę.

P. Jarosz (młodoczech). Co nas to wszystko obchodzi. Niech sobie Polacy w domu takie sprawy załatwiają.

P. Daszyński: Otóż ten p. Wielowieyski zmusił adwokata dra Majewskiego do urządzenia razem z nim wyprawy łupieskiej na starego, chorego ks. Sapiehę. I doszło do tego, że syn ks. Sapiehy, zasiadający również w Kole polskiem, temu p. Wielowieyskiemu dziś ręki nie podaje. We wszystkich dziennikach krajowych identyfikował się ów p. Wielowieyski z wymusicielem Majewskim i doszło do tego, że wyższy sąd krajowy we Lwowie w orzeczeniu swem stwierdził, że pismo wystosowane przez owego dra Majewskiego zawierało wszystkie znamiona zbrodni wymuszenia, a tylko dla tego uchylono akt oskarżenia, bo zdaniem sądu wyższego, tacy pp. Majewski i Wielowieyski nie są w stanie nastraszyć osoby tak wysoko stojącej, jak ks. Sapieha. Jeżeli panowie macie jeszcze jakie wątpliwości, to zapytajcie siedzącego tu dra Greka, który był zastępcą starego ks. Sapiehy i który przyczynił się do tego, że ten „łajdak w Kole polskiem“ (dieser Lump im Polenclub) został zdemaskowany.

P. Gniewosz: Wszystko to nieprawda. Wielowieyski jest porządnym człowiekiem.

Daszyński: To bezwstydne.

Gniewosz: Pan jesteś bezwstydny. Dużo potrafimy znieść, ale tego już za wiele. Wstydź się pan.

P. Daszyński. Chcieliście słyszeć prawdę, macie ją. Może chcecie jeszcze więcej usłyszeć.

P. Gniewosz. Mów pan tak tylko dalej — przez to poniżasz sam siebie.

P. Daszyński. Wszystkie te ogromne oszustwa tylko dlatego nie bywają karane, albowiem dotyczące osoby stoją pod ochroną najwyższych osób w kraju „Ci kradnący i szachrujący dostojni łajdacy“ (diese stehlenden und betrügenden Nobellumpen), jak hr. Potocki, br. Brunicki i inni uchodzą przeważnie bezkarnie z ręki sprawiedliwości. To wszystko podkopuje kredyt, a odczuwają to ciężko robotnicy i mieszczaństwo, ponieważ tyle ludzi prowadzi życie pasożytów za granicą, a nawet i w Wiedniu, gdzie taki hr. Potocki przegrywa w jednej nocy kilkaset tysięcy w Jockeyklubie.

P. Gniewosz. Pan przecież nie byłeś przy tem, czy pan może także grał?

P. Daszyński. Wobec takich stosunków nie można się dziwić, że w kraju panuje wielka nędza i wielkie niezadowolenie, że rocznie tysiące ludzi emigrują do Ameryki. Ci, którzy w tej sprawie zawinili, uchodzą bez kary.

P. Gniewosz. Ale cóż my temu winni?

P. Daszyński: Czego się pan miesza do tej sprawy. Pan jesteś zacnym człowiekiem, ja do pana tego nie mówię, ale czy nie jest prawdą, że cały szereg takich skrachowanych oszustów we Lwowie w autonomicznych instytucyach zajmuje posady, za które pobierają dyurnum 5—10 guldenów dziennie. Przypomnę panom tylko hr. Scipio, znanego oszusta, który obecnie przy politycznej władzy krajowej pobiera dziennie 10 guldenów za to, że w swojem biurze pali papierosy. Takich historyj nie opowiada się przed światem, jeżeli się ich nie zna dokładnie. Ja mogę udowodnić każde słowo, które tutaj powiedziałem.

Mam jeszcze wiele faktów w moich aktach. Nie chciałem sam wymieniać nazwisk, ale p. Abrahamowicz zmusił mnie do tego.

Następnie p. Daszyński omawiał bezrobocie i ostatnie zajścia we Lwowie, które są wynikiem tych niewłaściwych stosunków.

Gdybyśmy mieli — rzekł p. Daszyński — energiczny i rozumny rząd krajowy, któryby prędko działał, rzecz wyglądałaby inaczej, ale mamy tu do czynienia albo z biurokratyzmem, albo z jakąś nadzwyczajną wygodą, albo też z jakąś grą intryg między władzą centralną, a namiestnikiem, który nie jest zamianowany z łaski Cesarza, ale z łaski i życzenia Koła polskiego. Tam, gdzie hr. Piniński z dr. Koerberem nie mogą się zgodzić, tam robotnicy głodni i chłopi źle na tem wychodzą. W tym kierunku potrzeba raz usłyszeć prawdę. Musimy wiedzieć, czy hr. Piniński miał słuszność, gdy deputacyi robotników powiedział, aby się zwróciła do prezydenta ministrów Koerbera, aby się starała o to, by rząd centralny jego propozycyę popierał, czy też dr. Koerber mówił prawdę, kiedy mnie oświadczył, że wydał rozporządzenie do lwowskiego namiestnictwa, w którem wywodził, że są kredyty, których namiestnik może używać do robót publicznych. Prezydent ministrów powiedział mi nadto, iż znajduje się jeszcze jeden milion z funduszu zapomogowego. Jeżeliby to miało być prawdą, że namiestnik albo jego urzędnik przez kilka tygodni to rozporządzenie prezydenta ministrów przetrzymali na biurku, nie uwzględniając go, to mamy tu do czynienia z czystem lenistwem arystokraty, które się później mści na mieszkańcach i zasługuje na stanowczą naganę.

W dalszym ciągu wspomniał Daszyński, że p. Kajetan Abgarowicz, znany powieściopisarz (Abgar Sołtan) wypłaca w swoich posiadłościach robotników zamiast gotówką, karteczkami, które tylko w karczmie można zrealizować. Przytem pokazuje p. Daszyński jeden taki kwitek, opiewający na 15 centów.

P. Kolischer: Przecież Abgarowicz nie jest polskim szlachcicem. Daszyński: Abgarowicz pochodzi z dobrego rodu ormiańskiego. (Wesołość). Kolischer: Panie Daszyński, pan jesteś także szlachcicem! Daszyński: Nie. Kolischer: Mogę to panu udowodnić. Daszyński: Nie, na szczęście nie jestem szlachcicem.

Następnie poseł Daszyński przytoczył, że poseł Tyszkowski w swoich posiadłościach wypłaca także za pomocą kwitków.

Gniewosz: Tyszkowski jest poczciwym człowiekiem.

P. Daszyński. Kto postępuje w ten sposób ze swymi robotnikami, ten kradnie i oszukuje. Takie postępowanie jest niehonorowe.

P. Gniewosz. I my potępiamy podobne nadużycie, ale nie obrażaj pan Tyszkowskiego, bo to uczciwy człowiek.

P. Daszyński O tem, jakim sposobem wszedł p. Tyszkowski do parlamentu, wiemy także wszyscy. Wogóle powszechnie jest znane, jakim mirem cieszą się ci panowie w swoich okręgach wyborczych.

P. Gizowski robi w tem miejscu jakąś uwagę, a p. Daszyński mówi mu na to: Jeżeli pan odważysz się jeszcze słowo powiedzieć, to zacytuję, co o panu napisały pisma w sprawie samborskiej pow. Kasy oszczędności.

Wkońcu piętnował p. Daszyński panujący wrzekomo w Galicyi serwilizm i bizantynizm i rzekł, że dążyć będzie do obalenia dzisiejszego systemu. Wreszcie raz jeszcze zaatakował Koło polskie, zarzucając mu, że pod hasłem solidarności knebluje usta posłom, nawet takim, którzy są uczciwi. Panowie z Koła mają do swej dyspozycyi nawet żyda Byka i posługują się nim w razie potrzeby, jak np. przy zaprowadzeniu stanu oblężenia.

Gdy p. Daszyński skończył mówić, udzielił mu prezydent hr. Vetter nagany za to, że pomawiał jednego z członków Koła polskiego o czyny niehonorowe.

Po p. Daszyńskim przemawiał prezydent ministrów dr. Koerber i rzekł, co następuje: „Wiadomo, że we Lwowie przez kilka lat trwał zwiększony ruch budowlany i że robotnicy, zatrudnieni w przemyśle budowlanym, mieli tam podostatkiem roboty. Prace te, które głównie przedsiębrane były przez gminę, z czasem się zmniejszyły, a skutkiem tego los robotników, zajętych w przemyśle budowlanym, znacznie się pogorszył. Z tego powodu była u mnie, jeśli się nie mylę, przed dwoma miesiącami, deputacya z Galicyi i prosiła mię, abym się starał, ażeby zapobieżono grożącemu bezrobociu. Ja ze swej strony byłem chętnie gotów zarządzić wszystko, co zdawało się być potrzebnem ze względu na sytuacyę, jak mi ją opisano i w szczególności zawiadomiłem namiestnictwo lwowskie, że o ile rozchodzi się o zakres działania ministeryum spraw wewnętrznych, można natychmiast przystąpić do zużywania kredytów, będących do dyspozycyi na cele budowli wodnych i drogowych (słuchajcie, słuchajcie!), jeżeli przez to można zaradzić brakowi pracy. Nadto zapowiedziano, że budowa biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, której plan był już gotów, a kredyty wyznaczone, rozpocznie się z chwilą, gdy pora roku na to pozwoli. Owóż rzeczywiście budowę tego gmachu rozpoczęto zaraz po świętach Wielkanocnych (p. Daszyński: Nie, dopiero po rozruchach!) i prace są w pełnym toku.

Co się tyczy robót wodnych i drogowych, to później dowiedziałem się, że wielu robotników, którzy we Lwowie dotychczas byli zatrudnieni w przemyśle budowlanym, niepodobna było skłonić, aby stanęli do pracy przy budowach wodnych i drogowych, skutkiem czego nie udało się skierować w pożądanej liczbie robotników, nie mających zajęcia, ze Lwowa na prowincyę. Po świętach Wielkanocnych zdarzyły się we Lwowie znane zajścia, nad któremi z mojej strony bardzo ubolewam, a z powodu których wezwano rząd, aby co rychlej zaradził złemu. Mogłem wskazać jedynie na to, że na budowle wodne i drogowe są do dyspozycyi znaczne kwoty, i że trzeba przedewszystkiem wpływać na robotników bez zatrudnienia, ażeby kontentowali się tą robotą, którą im się ofiarowuje, i nią na życie zarabiali. Rząd ponadto postarał się przez wyznaczenie bezzwłoczne kwoty na roboty ziemne na głównym dworcu we Lwowie, ażeby znowu pewna liczba tych robotników znalazła zatrudnienie. Zresztą w Galicyi i bez tego dość będzie sposobności do pracy, albowiem z kredytu, wyznaczonego z powodu przeszłorocznych powodzi, pozostała jeszcze znaczna suma, a plany do odbudowania uszkodzonych przez powodzie, lub całkiem zniszczonych przedmiotów są prawie ukończone, tak iż z wiosną będzie można przystąpić do ich wykonania.

Sądzę tedy, że rząd w tej mierze uczynił wszystko, co w danych warunkach było możliwe, a ja ze swej strony w żaden sposób nie mogę pozwolić na to, ażeby zarzucano namiestnikowi, że czegoś zaniedbał. Przeciwnie jestem zmuszony nadmienić, że namiestnik usilnie stara się o poprawę stosunków w kraju (Oklaski), i wszędzie śpieszy z pomocą, gdzie tylko to jest możliwe. Za doniesienia niektórych pism, które, rzekłbym, częstokroć z rozmysłu, opowiadają o jakiemś przeciwieństwie między mną a namiestnikiem, ani ja, ani namiestnik nie odpowiadamy i nie podobna mi mieć na oku wszystkich tych doniesień, a tem mniej odpowiadać na każde z nich z osobna. Sądzę jednak, że zarówno ja jak i namiestnik, świadomi swych obowiązków, zgodnie staramy się pracować dla dobra kraju. (Oklaski). W myśl tego, com powiedział, nie mogę więc dopuścić, ażeby czyniono z tego powodu namiestnikowi jakikolwiek zarzut. (Huczne oklaski).

Z kolei przemówił poseł Włodzimierz Gniewosz. Oświadczył on, że Koło polskie samo potępia i jak najszczerzej ubolewa nad faktami, które w ostatnich czasach unieszczęśliwiły kraj, jednakowoż nie pojmuje, dlaczego p. Daszyński sprawę tę wywleka na nowo przed *forum* obce i dlaczego generalizuje poszczególne zajścia. Wszak między nami — powiada mówca — są ludzie uczciwi i szlachetni. Wszak szlachta chłopom dopomaga; wszak włościanie sami wybierają szlachtę do rozmaitych urzędów zaufania. Nie trudno zrozumieć, dlaczego chłop galicyjski emigruje do Ameryki, bo tam mu dają po 2 dolary dziennie, a tyle w Galicyi nie otrzyma.

Sposób walki p. Daszyńskiego jest nieszlachetny. Widzieliśmy także we Francyi panamę, we Włoszech *panamino*, w Niemczech bank agraryuszów, gdzie całe 50 milionów marek gdzieś się podziało, ale mimo to nikt nie zarzuca Włochom, Francuzom i Niemcom, że kradną. P. Kos. A to ci logika, że u nas wolno dlatego kraść, że gdzieindziej kradną.

P. Gniewosz. W Banku ruskim kryłoszańskim także źle gospodarowano, ale ja nie chcę robić zarzutu narodowi ruskiemu, dlatego że było tam kilka brudnych indywiduów. Poseł Daszyński wyrządził krzywdę posłowi Wielowieyskiemu, który chciał tylko spełnić obowiązek, a nie dopuścił się żadnego niehonorowego czynu.

Poseł Gniewosz opisywał dalej zajście z bankiem kredytowym, wśród czego przerywał mu p. Daszyński.

P. Gniewosz. Poseł Wielowieyski spełniał tylko swoje obowiązki, działał w interesie wdów i sierot, naturalnie, że z drugiej strony chciał także strzedz swoich interesów, ale ugoda z ks. Sapiehą przyszła do skutku.

P. Grek. Nie przyszła do skutku ugoda. Pan się mylisz.

P. Gniewosz. Ja tam dokładniej tej rzeczy nie znam, ale wiem, że akcyonaryusze zamiast 25 proc., dostali coś więcej.

P. Pernerstorfer. Czemu pan broni takich łajdactw? — P. Gniewosz. Nie było żadnego łajdactwa. — P. Pernerstorfer. Koło polskie wyznaczyło pana jako mówcę, ponieważ pan jesteś porządnym człowiekiem.

P. Gniewosz. Ja bronię Wielowiejskiego, jest to moim obowiązkiem, jako kolegi, ponieważ jestem przekonany o jego niewinności.

P. Daszyński. Niech on się sam broni.

Poseł Gniewosz w dalszym ciągu polemizuje z wywodami Daszyńskiego. Nie wszyscy wielcy właściciele i przemysłowcy są szlachcicami. Powołuje się na statystykę. Mówca następnie bierze w obronę Koło polskie, które zastępuje kraj według najlepszego przekonania. Zwrócony do Kosa, rzekł p. Gniewosz: Ja każdego człowieka szanuję, który jest uczciwy, ale pan dyszesz tylko nienawiścią i złością. Pan nie możesz mówić bez obelgi.

P. Gniewosz zakończył swą mowę protestem przeciw tym nowym atakom na cały kraj i na całą szlachtę i przeciw generalizowaniu i zapowiedział, że nikt w Kole polskiem nigdy nie chciał bronić żadnych nadużyć.

P. Wielowieyski oświadczył, że uważa to niżej swej godności z Daszyńskim polemizować i jemu odpowiadać w tym tonie, w jakim on przemawia.

Daszyński: Cóż pan powiesz na to, p. Jaworski? Pan przecież znasz całą tę sprawę.

Następnie znowu zabrał głos Daszyński i atakował ponownie dra Majewskiego i Wielowieyskiego, wśród ciągłych przerywań. Daszyński: Pan przecież nie przeczy, że pan odgrywał wielką rolę w towarzystwie dla chowu bydła. Wielowieyski: Ja towarzystwo założyłem i straciłem na niem kilka tysięcy guldenów. Daszyński: Żeś pan nawet polazł żebrać do prezydenta ministrów Koerbera, aby się w ten proces ze Sapiehą wmieszał. Wielowieyski: To nieprawda. Daszyński: Pan nawet telefonicznie udawał się w tej sprawie do Koerbera. Czy to prawdą jest, może powiedzieć p. dr. Grek. Dr. Grek: Ja nie jestem urzędnikiem telefonicznym (Wesołość).

W końcu zabrał głos p. Czaykowski i rzekł: Oświadczono tu, że my nie życzymy sobie usłyszeć tutaj nic nieprzyjemnego. Tak nie jest. Proszę swobodnie wypowiedzieć wszystkie nieprzyjemne rzeczy, ale prosimy tylko o prawdę. Nieudowodnionych jednak obwinień niechaj nam nikt w twarz nie ciska. Nie o to prosimy, aby rzeczy nieprzyjemnych nie wygłaszano, ale aby nie opowiadano nieprawdziwych. Powiedziano tu, że członek Wydziału krajowego Jędrzejowicz odebrał sobie życie. To nieprawda. Nie był on członkiem Wydziału krajowego, a jeżeli człowiek, który lekkomyślnie długi zaciągał, targnął się na swe życie, to jeszcze nie uprawnia to nikogo do wniosku, że cała szlachta i całe duchowieństwo składa się ze złodziei. Jeżeli panowie socyalni demokraci zbadają statystykę kryminalną, to się przekonają, że także w szeregu ich towarzyszy jest wielu takich, którzy popełnili zbrodnie. Byłoby jednakowoż nieuczciwością przedstawiać z tego powodu całą klasę robotniczą jako złodziei. Taką drogą my nie pójdziemy. Jeżeli kredyt kraju upada, to wina tego nie leży w takich odosobnionych wypadkach, które w tym kraju nie zdarzają się tak licznie, jak w innych krajach, ani też nie leży w bankructwie galic. Kasy oszczędności, którego nie można nawet porównać z bankructwami banków hipotecznych w Niemczech, ale wina spada na tych, którzy oszczerstwa rzucają w twarz całym warstwom ludności.

P. Daszyński zabiera głos ponownie do faktycznego sprostowania i odpowiada posłom Gniewoszowi i Wielowieyskiemu. Tłumaczy, że nie w tym celu występuje przeciwko szlachcie, ażeby plwać na kraj, lecz przeciwko całemu systemowi, który da się określić jednem słowem: „szlachcic“. Wymienił nazwiska dlatego, bo członkowie Koła polskiego ich żądali. Ten system szlachecki tkwi w całej biurokracyi galicyjskiej, a wyraża się serwilizmem ku górze i życiem ponad stan. Mówca jeszcze raz uderza na p. Wielowieyskiego, który mu krótko odpiera, oświadczając, że wszystkie zarzuty p. Daszyńskiego są fałszem.

Następnie wnioski komisyi zapomogowej przyjęto i o godz. ½8 przystąpiono do 2-go punktu porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusyi nad ustawą wódczaną.

O godz. 8-mej obrady przerwano i prezydent zapowiedział posiedzenie następne na dziś, godz. 11 przed południem.

Wiedeń 14 maja. Wczoraj odbyła się konferencya delegatów Koła polskiego i klubu czeskiego w sprawie dróg wodnych. Okazało się, że posłowie polscy gotowi są przyjąć w zasadzie przedłożenie rządowe z niektóremi poprawkami, zastrzegając wszelako decyzyę pełnemu Kołu. Kwestyę przyczynienia się krajów uważają oni za rzecz jeszcze nie zadecydowaną, wreszcie oświadczają się za równoczesną budową kanałów i regulacyą rzek.

Wiedeń 14 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby uchwalono przedłożenie o prowizoryum budżetowem odesłać do komisyi budżetowej bez pierwszego czytania w pełnej Izbie.

KRONIKA.

Lwów 14 maja.

Pożar Oleszyc. O strasznym tym pożarze dochodzą dalsze szczegóły. Ogień powstał w szopie we wschodniej stronie miasteczka i szerzył się z taką szaloną gwałtownością, że ludzie ledwo z życiem mogli wydostać się z ogarniających ich kłębów płomieni i dymu. Przyczyną powstania pożaru było zdaje się to, że we wspomnianej szopie zebrani robotnicy, którzy mieli wywędrować do Prus, zapuścili przez nieostrożność ogień w słomę, a szalony wicher, jaki w sobotę w południe dął, rozrzucał iskry z szopy w dalekie strony; iskry zaś znajdowały wszędzie materyał łatwo zapalny, gdyż domy w Oleszycach pobudowane były bardzo gęsto przy sobie, a dachy ich były przeważnie kryte słomą. To też w niespełna godzinę pożar objął całe miasteczko Oleszyce, jakoteż wieś Oleszyce stare i przysiołek Wolę oleszycką, a za dwie godziny niemal wszystkie domy i zagrody zmieniły się tam w olbrzymią kupę gruzów. Spaliły się: dach na kościele, dzwonica i probostwo, dalej dach na cerkwi; dwa dzwony cerkwi podobno stopiły się, a wielki dzwon spadł z dzwonicy i wrył się głęboko w ziemię; zgorzały też: ruskie probostwo, 4-klasowa szkoła i narzędzia gospodarskie szkoły rolniczej, apteka, poczta (z której akta i kasę uratowano), koszary żandarmeryi, magazyn wojskowy ze zbroją i mundurami dla pospolitego ruszenia; koszary straży skarbowej, dwie bożnice, ratusz i urząd gminny z wszystkimi aktami; nadto przeszło 600 domów, czyli całe miasto; tylko kilka domów od strony, z której wicher dął, ocalało.

We wsi Oleszyce stare spaliła się także jedna cerkiew do szczętu, a na drugiej, stojącej na uboczu, tylko dach; nawet na cmentarzu popaliły się krzyże żelazne; wiejska szkoła dwuklasowa ocalała. W Oleszycach starych zgorzało przeszło 300 numerów. Pożar szedł od wschodu na zachód na długość mili, a pogorzelcy nie wiedzieli, co się dzieje, bo gęsty dym zasłonił całą okolicę, tak, że z ludzi jeden drugiego nie widział. Jak już wczoraj zaznaczyliśmy, nie obeszło się bez ofiar w ludziach. Jakąś chorą kobietę wyniesiono z gorejącego domu i zapomniano o niej, ponieważ zaś nie mogła się ruszyć, spaliła się na węgiel. Również zginęło w płomieniach troje dzieci. Zachodzi obawa, że takich ofiar jest więcej, na razie bowiem nie można wszystkiego obliczyć i stwierdzić. Ogień był tak silny, że nawet drzewa pospalały się aż do korzeni.

Dzisiaj na miejscu, gdzie było miasteczko Oleszyce i wieś Oleszyce stare, widać tylko kupy popiołu i sterczące kominy. Pogorzelcy obdarci i bosi obozują na błoniach. Uratowane bydło pędzi strwożone po zasiewach, tratuje je i niszczy do ostatka ostatnią nadzieję nieszczęśliwych, zwłaszcza że nie ma ani wiązki siana, ani słomy, ani miarki ziarna. Blisko pięć tysięcy dusz pozostało bez dachu i kawałka chleba; po strasznej katastrofie widmo głodu zaziera pogorzelcom w oczy. Zawiązały się naprędce komitety ratunkowe; ofiary w pieniądzach i wiktuałach przyjmują proboszczowie łaciński i grecko-katolicki w Oleszycach miasteczku i gr. kat. proboszcz w Oleszycach starych.

Pogorzelcy byli głównie ubezpieczeni w Towarzystwach: krakowskiem, „Dniestrze“, „Slavii“ i w „Unio catholica“. Ubezpieczeni w „Unio catholica“ po ostatnich malwersacyach w tem Towarzystwie, obawiają się, że nie otrzymają odszkodowania; do asekurowania się w tem smutnej sławy Towarzystwie namawiał ich pisarz gminny, który był ajentem Towarzystwa krakowskiego, lecz za nieporządki został usunięty z ajentury.

Na miejsce pożaru przybyło do Oleszyc wojsko z trenem pożarnym, oraz straże pożarne lubaczowska, cieszanowska i z sąsiednich wsi, — ale ratunek ze względu na szalony wicher był wprost niemożliwy. Przybyli też urzędnicy starostwa, oficerowie, urzędnicy sądowi i podatkowi, nauczyciele, żandarmerya z sąsiednich posterunków, jakoteż włościanie z pobliskich wsi; wszyscy oni chcieli zabrać się do gaszenia pożaru, lecz spostrzegli, że wobec strasznej siły żywiołowej, wszelkie ich zabiegi nic nie pomogą. Pożar szalał dopóty, dopóki nie pochłonął ostatniej chaty na krańcu wsi. Szkodę obliczają na dwa miliony koron.

Równocześnie paliły się też lasy hr. Zamoyskiego w Nowej Grobli, a w piątek spaliło się dziewięć zagród w Nowem Siole pod Cieszanowem.

Konsekracya ks. dra Fischera, biskupa-sufragana przemyskiego, odbędzie się dnia 19 bm.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Podgórzu, Husiatynie, Peczeniżynie, Brodach, Łańcucie i Kołomyi na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 15 czerwca.

Rada m. Krakowa na wniosek prof. dra Jordana uchwaliła 1200 K. rocznej subwencyi dla gimnazyum cieszyńskiego aż do czasu jego upaństwowienia.

Przy tej sposobności zapisać warto, że Koło polskie zrobiło niedawno między sobą składkę na gimnazyum cieszyńskie i zebrało wśród swoich członków aż 5000 złr. Najlepszą, zdaje się, będzie to odpowiedzią na zarzuty tych pism, które utrzymywały, że Koło polskie jest nieprzychylnie dla gimnazyum cieszyńskiego usposobione.

Kapelanem ks. biskupa Wałęgi zamianowany został ks. Bolesław Macewicz.

Środowy wieczór Verdiowski w teatrze. Kilka foteli w orkiestrze jest jeszcze do nabycia na środowe przedstawienie „Requiem“ Verdiego w kasie teatru.

Dyrekcya teatru uprasza najusilniej P. T. Publiczność o wczesne przybycie na przedstawienie „Requiem“ Verdiego, gdyż po rozpoczęciu widowiska bezwarunkowo nikt do sali wpuszczonym nie będzie. Przedstawienie rozpocznie się o godz. pół do ósmej.

W sprawie zamachu morderczego w Gromniku podaje *Nowa Reforma* następujące, rzecz tę wyjaśniające szczegóły: W piątek 10 b. m. o pół do 10 w nocy przyjechali pociągiem osobowym nr. 1216 z Tarnowa do Gromnika dwaj margrabiowie Boishebert, ojciec i syn, wraz z p. Zdzisławem Mikułowskim. Z Gromnika udać się mieli do Siemiechowa, gdzie mieszkali. W Gromniku na peronie przyszło do sprzeczki między starszym margr. Boishebertem a p. Mikułowskim; chodziło o to, by Mikułowski opuścił budynek dworski, zajmowany na fabrykę mat słomianych. Margr. Boishebert (ojciec) uniósł się w sprzeczce i uderzył Mikułowskiego, który w tej chwili wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił do niego. Strzał chybił, bo trafił w latarnię kolejową. Mikułowski chciał wtedy strzelić powtórnie, lecz przeszkodzono mu i ubezwładniono go. Żandarmerya odstawiła Mikułowskiego do sądu powiatowego w Tuchowie, który jednak wypuścił go na wolną stopę, odebrawszy od p. Mikułowskiego przyrzeczenie w myśl § 191 u. k., że nie ucieknie, nie wyjedzie bez zawiadomienia sądu i nie będzie się uchylał od śledztwa.

Nagły zgon. Wczoraj po południu w próżnem mieszkaniu w domu przy ul. św. Marka l. 7 froter Piotr Ćwik miał froterować podłogę. W pomieszkaniu tem była podówczas obecna służąca pewnej pani, która sobie to pomieszkanie wynajęła. Otóż froter, zanim zabrał się do froterowania, najpierw wyskoczył na parapet okna, aby podciągnąć do góry firanki, iżby się nie zawalały, a gdy zeskoczył, począł się do owej służącej natarczywie umizgać. W chwili, gdy ona poczęła się bronić, froter posiniał, z piersi jego dało się słyszeć rzężenie i wnet runął gwałtownie na podłogę — nieżywy. W celu zbadania faktycznej przyczyny zgonu, zwłoki oddano do zakładu medycyny sądowej. Zawiadomiono też prokuratoryę państwa.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Ćwik umarł wskutek udaru sercowego. Podstawy do dochodzeń sądowo-karnych nie ma absolutnie żadnej. Ćwik liczył 48 lat, a w chwili owego zajścia był mocno podniecony.

„Manru“ Paderewskiego. *Kuryer lwowski* i *Słowo Polskie* donoszą: „Manru“ wystawione zostanie na scenie drezdeńskiej 29 bm. Paderewski z poetą Stanisławem Rossowskim pracowali nad ustaleniem libretta polskiego przez 10 dni. Praca była intensywna, trwała nieraz po 8 do 10 godzin dziennie. Świadczy to najlepiej, jaką wagę przywiązuje Paderewski do wystawienia opery na scenie polskiej. Intendantura opery drezdeńskiej stara się o wystawienie dzieła mistrza naszego z całym pietyzmem. Próby rozpoczęły się przed miesiącem i odbywają się codziennie pod osobistem kierownictwem dyrektora Schucha.

Główne partye objęli: Ulany: panna Krull, Manru: Anthes, Uroka: słynny baryton Scheidomantel, Jagu (bas): Amerykanin Reins.

Chóry w liczbie około 200 osób. Wystawa jest specyalnie dla „Manru“ wykonana. Część baletowa wystudyowana będzie także pod względem etnograficznym (górale i cyganie). Paderewski bywał na próbach stale od kilku tygodni, a w piątek wyjechał do Bonn, gdzie daje 5 koncertów, poczem na dwa dni uda się do swoich dóbr w Morges pod Lozanną, potem wróci do Drezna, gdzie będzie obecny na premierze, następnie zaś uda się do Lwowa, gdzie premierę zapowiedziano na 5 czerwca. Dyrektor Schuch jest zachwycony operą „Manru“ i tak samo, jak wykonawcy rokuje jej wielkie powodzenie, — jakkolwiek Drezno stało się od pewnego czasu jednem z ognisk hakatyzmu w Saksonii.

Paderewskiemu w podróżach towarzyszy jego małżonka, pani Helena, której nadzwyczajna troskliwość pozwala mistrzowi bezkarnie dla zdrowia przebyć tę wyczerpującą pracę, jakiej oddał się od kilku tygodni. Paderewski pracował nad „Manru“ od lat kilku.

Z całej Polski szturmują ciągle o szczegóły, co do „Manru“, a z Ameryki poczyniono już starania o uzyskanie prawa wystawienia tej opery. Wyciąg fortepianowy pojawi się po premierze w Dreźnie, nakładem firmy berlińskiej, a libretto polskie wyjdzie z druku we Lwowie z końcem bieżącego miesiąca.

Paderewski zamierza po pobycie we Lwowie przez czas pewien wytchnąć zupełnie dla pokrzepienia sił, nadwątlonych wytężającą pracą ostatnich tygodni, prawdopodobnie w swej posiadłości, Kąśnej pod Grybowem.

Libretto niemieckie dr. Alfreda Nossiga, osnute na tle powieści Kraszewskiego „Chata za wsią“, odznacza się prawdziwie dramatycznym nastrojem i obfitością momentów dramatycznych.

W niektórych pismach w streszczeniu libretta mylnie podano, jakoby demoniczną postać Uroka (barytona) personifikował według instrukcyi libretta garbus. Ponieważ byłoby to zarówno nieestetyczne, jak nieetyczne, zaznaczyć należy, że ani libreciście ani kompozytorowi przez myśl nawet nie przeszło, wyciągnięcie kalectwa na scenę Urok jest to nieokrzesany niedołęga, przebiegły i złośliwy, ale fizycznie całkiem normalny.

Znaleziony skarb. W Harklowej obok Jasła znaleziono podczas sadzenia lasu na gruntach należących do spółki harklowskiej (kopalni nafty) w glinianem naczyniu stare monety srebrne z czasów Zygmunta III i Ferdynanda III, z datami około roku 1630, znakomicie przechowane.

Hojny dar. Michał hr. Tyszkiewicz z Andruszówki dla upamiętnienia jednej z osób swojej rodziny, aktem rejentalnym darował warszawskiemu Towarzystwu sztuk pięknych 18.000 rubli w $4^1/_2$ procentowych listach zastawnych Banku kijowskiego ziemskiego pod warunkami następującemi: 1) Komitet Towarzystwa za sumę 12.000 rubli zakupi we Włoszech, w miasteczku Nervi lub jego okolicach willę, która nazywać się będzie „Villa Tyszkiewicz“. Kupna dokonać ma jeden z członków komitetu w ciągu r. b. Pozostałą część funduszu, to jest 6.000 rubli komitet złoży na lokacyę do Banku handlowego w Warszawie, z której to sumy odsetki mają być obracane na utrzymanie wzmiankowanej willi; 2) Kupioną willę przeznacza się w jednej połowie na bezpłatne pomieszczenie osób, wybieranych z członków Towarzystwa przez zapisodawcę, a po jego śmierci przez starszego z sukcesorów w jego rodzinie, w drugiej zaś połowie na pomieszczenie, wybranych przez komitet Towarzystwa artystów, potrzebujących dla poratowania zdrowia pobytu w klimacie południowym; 3) Gdyby kupno willi nie przyszło do skutku, komitet Towarzystwa będzie miał prawo podnieść cały kapitał, zabezpieczyć go na hypotece gmachu Towarzystwa i odsetki po $4^1/_2$ % wydawać jako stypendya na wyjazd do Włoch pragnącym się kształcić członkom Towarzystwa. Darowizna ta nosić będzie nazwę fundacyi imienia Tyszkiewicza.

„Eine alte Schachtel“. *Kuryer lwowski* opowiada następujące zabawne zdarzenie: Zeszłego tygodnia popisywali się w cyrku w Tarnopolu dwaj klowni — jeden z zawiązanemi oczyma odgadywał co mu drugi poddawał. Ostatni wskakuje nagle między tylne szeregi publiczności, ujmuje za rękę starszą żydówkę i pyta „wer ist das“. „Eine alte Schachtel“ brzmi odpowiedź wśród wybuchu wesołości wszystkich widzów. Figiel ten był przedmiotem doniesienia karnego o obrazę czci, wniesionego przez Gitlę Wassermann przeciw klownom N. Thalerowi i Sary Pisztanowi do tarnopolskiego sądu powiatowego. Do rozprawy jednak nie przyszło, bo strony poważnione pogodziły się na dziedzińcu sądowym. Pięć gratisowych biletów na przedstawienie cyrkowe, ofiarowanych Gitli Wassermann, udobruchało obrażoną tak dalece, że odstąpiła od oskarżenia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13, w poł. +16 R. Bar. 769. Spada. Pogodnie.

W sklepie galanteryjnym.

Młodzieniec ze wsi. W wyborze krawatu zgadzam się zupełnie na gust pani.

Panna sklepowa. Radzę wziąć ten; w tym krawacie nikt nie pozna, że pan pochodzi... z prowincyi.

Małżonkowie.

— Jakżo ci się podoba ten widok?

— Z zachwytu mówić nie mogę.

— To możebyśmy tu na stałe zamieszkali?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek (po cenach dramatu) „Manon“, opera Masseneta. We środę po raz 1-szy „Requiem“ Verdi'ego.

Literatura i sztuka.

* **Pamiątka Jubileuszu Wielkiego w r. 1901.** Nakładem drukarni katolickiej we Lwowie wyszła pod powyższym tytułem bardzo dobra książka o 80 stronicach druku, mogąca przydać się wszystkim gorliwym katolikom, którzy zechcą dostąpić odpustu jubileuszowego, nadanego w tym roku na przeciąg sześciu miesięcy przez Ojca św. Zawiera ona bardzo przystępną i jasną naukę o odpustach wogóle, następnie encyklikę i list pasterski, dotyczące jubileuszu, zbiór modlitw przy nawiedzaniu kościołów jubileuszowych, wreszcie zbiór pieśni najbardziej używanych w czasie procesyi. Cena tej książeczki jest bardzo nizka, wynosi bowiem 16 halerzy, nabyć zaś można ją we wszystkich księgarniach i w drukarni katolickiej (zabudowanie OO. Bernardynów).

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd wiosenny.

Dzień szósty 23 kwietnia. Nagroda Balvany, 5.000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 1800 mtr. Zapisano koni 44, biegało 14. P. M. v. Szemere'a 4-l. „Topromene“ po Matchbox od Mini 1, br. Z. Uechtritza 4-l. „Dundy“ 2. Totalizator 129 : 10. — Nagroda Woodmana, bieg myśliwski, Handicap, 5.000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 5.000 mtr. Zapisano koni 11, biegało 5. Ks. F. Auersperga pełn. „Eins ins andere“ po Stronzian od Viceversa ($7^1/_2$) 1, p. C. Dittla von Wehrberga 5-l. „Vertes“ ($61^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 26 : 10.

Dzień siódmy 25 kwietnia. Nagroda Wieży wodociągowej, 5.000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 11, biegało 5. P. L. v. Schossbergera 4-l. „Kartal“ po Achiles II od Whippiocz 1, p. M. v. Szemere'a 4-l. „Topromene“ 2. Totalizator 57 : 10. — Nagroda Galaora, 5.000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi: meta 1000 mtr. Zapisano koni 26, biegało 12. Stada Szaszberek 3-l. „Maida“ po Gunnersbury od Moneta 1, hr. E. Battyany'ego 3-l. „Jasz“ 2. Totalizator 106 : 10.

Dzień ósmy 28 kwietnia. Bieg próby (Trial-Stakes) 40.000 zwycięzcy, 4000 K. drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich; meta 1600 mtr. Zapisano koni 128, biegało 11. P. A. v. Pechy'ego „Falb“ po Matchbox od Fantasie 1, p. C. Wodda „Jubilée“ 2. Totalizator 50 : 10. — Nagroda Goliatha, bieg sprzedaży, 4.000 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich; meta 1200 mtr. Zapisano koni 14, biegało 6. P. M. v. Szemere'a „Azer is“ po Dunure od Angela 1, p. A. v. Baltazzi „Bombardier“ 2. Totalizator 43: 10.

Dzień dziewiąty 30 kwietnia. Nagroda Kincsem, Handicap, 6.000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 28, biegało 11. P. M. v. Szemere'a 3-l. „Magnes“ po Matchbox od Thriftless ($51^1/_2$ kg). 1, br. Z. Uechtritza 4-l. „Fex“ ($51^1/_2$ kg) 2. Totalizator 47 : 10.

Dzień dziesiąty 1 maja. Nagroda Feneka, 8.000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. Zapisano koni 13, biegało 8. P. A. Drehera 3-l. „Retour“ po Trick Track od Rebecca 1, p. M. v. Szemere'a 4-l. „Topromene“ 2. Totalizator 66 : 10. — Nagroda św. Leopolda, 8.000 K. zwycięzcy, 1.000 K. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr. Zapisano koni 23, biegało 10. Dla koni dwuletnich. P. A. v. Pechy'ego „Autokrat“ po Abonnent od Almira 1, p. E. v. Blaskovitsa „Csatt“ 2. Totalizator 44 : 10.

* * *

Ósmego i dziewiątego dnia wyścigów w Wiedniu pomiędzy interesowanymi i publicznością wielkie było niezadowolenie z maszyny do startowania, układano nawet wspólną akcyę w celu jej zniesienia z powodu, że w biegu tak znacznym, jak „Trial-Stakes“ przeszkodziła porządnemu, prawidłowemu ruszeniu koni z miejsca, prawie przez godzinę. Gdy jednak ostatniego dnia kilka startów się udało, przestano narzekać i prawdopodobnie maszyna znowu zostanie w użytku.

* * *

Wyścigi konne w Pressburgu odbyły się w dniach 2 i 3 maja; w każdym z tych obu dni biegano po 6 biegów, ale tylko jeden był znaczniejszy, to jest Wielki Pressburgski bieg myśliwski. Nagroda honorowa i 8.000 K. gotówką zwycięzcy, 1.000 K. drugiemu koniowi; meta 5.000 mtr. Zapisano 29 koni, biegały 4. Dra O. Fischla 4-l. „Vendel“ po Balvany (pół krwi), (jeździec por. baron H. Eltz) 1. Rotm. W. Strzygowskiego 4-l. „Cyrano“ (jeździec p. H. Fitz) 2. Totalizator 19 : 10.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 13 maja. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5458 sztuk. W tem było z Galicyi 782, z Bukowiny 103. Przebieg targu ożywiony. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 196. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 73 sztuk po 56 do 61, 380 sztuk po 62 do 67, 354 sztuk po 68 do 72, 23 sztuk po 73 do 74 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 60, krowy podtuczone po 50 do 62, bydło chude po 36 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Kolejowe karty abonamentowe. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ogłasza: Podobnie jak zeszłego roku zaprowadza się znowu na wschodnio- i zachodnio-galicyjskich kolejach państwowych na czas od 1 maja do 30 września b. r. karty abonamentowe I, II i III klasy po cenie 50, 35 i 20 koron za 15-dniowy, a po 75, 50 i 30 koron za 30-dniowy abonament. Karty te opiewają na nazwisko i upoważniają właściciela do dowolnie częstej jazdy, jakoteż przerwy podróży bez osobnego zgłoszenia. Takie same karty abonamentowe będą wydawane także dla przewozu pakunków podróżnych o maksymalnej wadze 30 kg., a to po 6 koron z 15-dniową i 9 koron z 30-dniową ważnością. Bliższych wyjaśnień udzielają wszystkie stacye, tudzież biura informacyjne kolei państwowych.

Z kolei. Górno-szląski ruch węglowy z Galicyą i z Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 maja 1901 weszła w życie nowa taryfa.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Abazya 14 maja. Wczoraj popołudniu udał się król rumuński w towarzystwie adjutanta króla greckiego na pokład statku „Psara“. Załoga przyjęła go okrzykami „hurra“, kapela okrętowa zagrała hymn rumuński, z armat dano salwy powitalne. Obaj królowie uściskali się. Zabawiwszy godzinę na okręcie, król rumuński, żegnany owacyjnie, wrócił na ląd.

Wczoraj popołudniu przybył tu z Fiume arcyksiążę Józef i złożył wizytę królowi greckiemi. Następnie król grecki wysiadł na ląd, a powitany serdecznie przez króla rumuńskiego, poszedł z nim razem piechotą do willi, w której oczekiwała ich królowa rumuńska. Później złożył król grecki wizytę wielkiemu księciu luksemburskiemu, a wieczorem był na obiedzie familijnym u króla rumuńskiego. Na noc wrócił król na pokład „Psary“.

Budapeszt 14 maja. W Izbie deputowanych toczyła się dyskusya nad przedłożeniem w sprawie tzw. incompatibilitas (niezgodności mandatów poselskich z posadami w przemysłowych instytucyach, wchodzących w interesa z państwem). Referent dowodził, że cała akcya nie jest wcale skierowana przeciw jednostkom, zatem należy wykluczyć z dyskusyi wszelką animozyę. Koszuth rzekł, że rząd przedłożeniem tem dał dowód, że pragnie oczyścić życie publiczne. Zichy oświadczył, że stronnictwo ludowe zgadza się na przedłożenie. Prezes gabinetu Szell, wśród żywych oklasków, zalecał przyjęcie ustawy, poczem jednogłośnie uchwalono rozpocząć dnia następnego dyskusyę szczegółową nad przedłożeniem.

Wiedeń 14 maja. Przyjęcie delegacyi przez Cesarza nastąpi dnia 21 b. m.

Jak donosi *Slavische Correspondenz*, sejm czeski zwołany będzie na 18 czerwca b. r.

Wiedeń 14 maja. Podług dotychczasowych dyspozycyi, Cesarz w połowie czerwca uda się do Pragi i zabawi tam cztery dni. Towarzyszyć będą Cesarzowi ministrowie Koerber, Hartel i Rezek. Następnie zwiedzi Cesarz miasta Litomierzyce i Uście nad Łabą (Aussig), powróci do Wiednia.

Belgrad 14 maja. Onegdaj przekroczyło 18 Arnautów granicę serbską w pobliżu fortu Ormiszto, zraniło jednego chłopa serbskiego, a za zbliżeniem się straży granicznej umknęło.

Waszyngton 14 maja. Jak dzienniki donoszą, Filipińczycy gotowi są złożyć broń pod warunkiem, że Filipiny otrzymają autonomię z amerykańskim rezydentem na czele.

Durban 14 maja. Żona jenerała Bothy udała się w podróż do Europy. Będzie ona za zgodą Kitchenera starała się wpłynąć na Krügera, aby się zgodził na zawarcie pokoju.

Budapest 15 maja. Cesarz przybył tu wczoraj z Gödöllö, udzielał przedpołudniem audyencyi, zwiedził popołudniu wystawę rolniczą, poczem wrócił do Gödöllö.

Londyn 14 maja. Podczas bankietu Unionistów, wygłosił Salisbury mowę, w której sławił odwagę żołnierzy angielskich i zręczność jenerałów w wojnie transwaalskiej. Wojna ta dowodzi — zdaniem mówcy — jak wielką potęgę Anglia może jeszcze rozwinąć. Ktokolwiek wyzywa Anglię, ściąga na siebie najstraszniejszego wroga, jakiego spotkać można.

Gdańsk 14 maja. W Prusach zachodnich znaczna liczba nauczycieli szkół ludowych otrzymała gratyfikacye po 100 marek za „skuteczne nauczanie języka niemieckiego“. W liczbie ich znajduje się kilku takich, którzy mieli sprawy o znęcanie się nad dziećmi polskimi.

Berlin 14 maja. „Towarzystwo robotników polskich“ w Rixdorf pod Berlinem zostało wezwane przez proboszcza miejscowego, piastującego godność honorowego prezesa tego towarzystwa, aby w swej nazwie opuściło wyraz „polskich“, a gdy zarząd odmówił żądaniu, ksiądz złożył godność prezesa.

Bruksela 14 maja. Na dzisiejszem zgromadzeniu syndykatu w kwestyi Kongo, uchwalono wniosek odmienny od wniosku prezydenta ministrów, aby Kongo było natychmiast anektowane przez Belgię, a zarząd dostał się pod wyłączne kierownictwo króla belgijskiego, jako suwerena państwa Kongo.

Londyn 14 maja. We wczorajszej mowie na bankiecie wywodził Salisbury, że wojna w Afryce południowej spowodowała Anglię do przedsięwzięcia wielu różnych środków celem wzmocnienia angielskiej siły zbrojnej. Boerowie nie mieli żadnego prawa do współczucia Anglików. Gdyby Boerowie mieli siły, byliby również wszystko uczynili celem upokorzenia i podbicia Anglii.

Abbazya 14 maja. Król grecki Jerzy odwiedził dziś króla rumuńskiego w jego willi i był tam na śniadaniu. Następnie obaj królowie udali się bez otoczenia na dłuższą przechadzkę.

Petersburg 14 maja. Bar. Edmund Rotschyld udał się na dwór cesarski do Carskiego Sioła w sprawie pożyczki rosyjskiej.

Rada państwa.

Wiedeń 14 maja. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dalszego ciągu dyskusyi nad ustawą wódczaną. Wybrany jeszcze wczoraj mowca jeneralny *contra* p. Schrott przemawiał przeciw artykułowi 2-mu tej ustawy. Po szeregu faktycznych sprostowań zabrał głos sprawozdawca Dawid Abrahamowicz i polemizował z ostatnimi wywodami Korola, a następnie zwrócił się przeciw wczorajszej mowie Daszyńskiego, wygłoszonej z okazyi dyskusyi zapomogowej.

Daszyński woła: To jest nadużycie! Mów pan o przedłożeniu wódczanem.

Abrahamowicz oświadcza, że chce tylko określić wszystko to, co Daszyński wczoraj powiedział, jako nieprawdę. Następnie omawiał referent rozmaite wnioski i poprawki co do artykułu 2go, poczem w głosowaniu artykuł 2gi przyjęto z jedną poprawką p. Turnherra. Z kolei przeszła Izba do dyskusyi nad artykułem 3cim. Przemawia p. Vercegnasi. Posiedzenie trwa dalej.

P. D. Abrahamowicz w ciągu polemiki z p. Korolem wystąpił przeciwko twierdzeniu jego, że szlachta popiera pijaństwo w celu powiększania dochodów z propinacyi. Mogę Panom przedłożyć — woła Abrahamowicz — urzędowy akt, dowodzący nieprawdziwości wywodów Korola, który wspomnianego twierdzenia użył tylko w celach agitacyjnych. Mówca odczytuje postanowienia Sejmu galicyjskiego, wzywające rząd do poczynienia kroków celem ograniczenia opilstwa i postanawiające, że od propinatorów żądać należy dowodów kwalifikacyjnych. Mówca powiada, że namiestnictwo też wydało odpowiednie zlecenia.

Wiedeń 14 maja. Pos. Breiter postawił wniosek nagły w sprawie zapomogi dla Oleszyc.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 14 maja. St. Jędrzejowicz z Jasionki. M. Brabeti z Brzeżan. Dr. K. Paygert z Sidorowa. K. Łoziński z Podola ros. A. Rosé i J. Zgórski z Wiednia. L. Uffreduzzi z Rzymu. F. Cyhlar z Spasa. Dr. A. Górski z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 maja. K. Dmowski z Krakowa. L. Labrés z Brzeżan. J. Wimmer i J. Schmal z Wiednia. S. Dorożyński z Rohatyna. W. Etitil z Budapesztu. H. Czaykowski z Bóbrki. O. Horodyska i N. Raszewska z Strzelisk. A. Lubieńcow z Radziwiłłowa. J. Czuczkiewiczowa z Romanowa. N. br. Enis z Drohowyża. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. N. Soika ze Lwowa. M. Zaleska z Królestwa Polskiego. S. Zwolski z Bryniec. N. Eydziatowicz z Rzeszowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 maja. A. Ostaszewski z Wołynia. A. Witoszyński z Łanek. E. Winiarski z Zakopanego. M. Żelechowska z Korczowa. J. Lityński z Korzeniec. B. Piotrowski i M. Mianowski z Odessy. J. Poller z Krakowa Dr. A. Louis z Londynu. F. Marconi z Rzymu. S. Lupkowski z Władysławia. F. Feller z Budapesztu. F. Filipowski z Kocowa. O. Schnell z Firlejówki. M. Mayer z Wrocławia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 14 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silny) 40·60.

Berlin 14 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 44·20.

Paryż 14 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·62. Mąka („Fleur de Paris“) 24·70.

Frankfurt 14 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·25. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 188·40. Laura 000·00.

Wiedeń 14 maja. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	250.00
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	244.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	395.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	240.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	108.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16.50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.00, Clary 40 zł. m. k. 143.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 75.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 72.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 57.50, Ofen 40 zł. 159.—, Palffy 40 zł. m. k. 160.—, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 390.50.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku (Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa. Berlina. Wrocławia. Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia. Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa. Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina. Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka. Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna Potutor, Köresmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa. Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	8·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
Odchodzą		**Ze Lwowa do:**
		(z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan. Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa. Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego. Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza. Borysławia. Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa. Rzeszowa. Orłowa, Tarnowa
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec. Zaleszczyk, Grzymałowa. Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei **państwowych** przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień **w sprawach kolejowych**, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

71)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Nie słyszano już w domu jej bieganiny i brzęku kluczy.

Nie zwracała już uwagi nawet na gospodarstwo domowe i oszczędność. Zajmowała ją tylko jedna myśl.

Często zapytywała, czy nie ma wiadomości o Stefanie i otrzymawszy wiadomość przeciwną, ostentacyjnie okazywała zmartwienie.

Czyżby pragnęła dowiedzieć się, że żyje zdrów, czy też łudziła się nadzieją, że znikł ostatecznie?

Nikt nie mógł odgadnąć jej uczuć.

Lecz widocznie wyczekiwała jakiegoś rozwiązania i w tem wyczekiwaniu niknęła z niecierpliwości.

Teresa szczerze litowała się nad nią.

Gdy nadeszła chwila wyjazdu, mistress Kiddy zwróciła się do nich z prośbą, wyrażoną tak, jak gdyby stanowiła ona jedyną jej troskę:

— Jeżeli będziecie mieli jaką wiadomość o Stefanie, przyślijcie mi ją.

Nie prosiła o wiadomości o nich samych. Czyżby przyzwyczajenie okazało się silniejszem niż uczucie?

Czyżby ten, który tak długo uchodził za jej syna, zajmował dotychczas miejsce, jeśli nie w sercu to w myślach, jak zajmował je w oczach świata?

Gdyż pomimo woli przywłaszczyciela, przywłaszczenie musiało trwać dalej.

Franciszek nie powątpiewał już o swoim pochodzeniu: przekonywały go o niem wszystkie jego instynkta i wszystkie skłonności, zaś Ojciec Mazerollier na usilne nalegania nie mógł zaprzeczyć, że Franciszek jest bardzo podobnym do jego brata i że podobieństwo to spostrzegł od razu.

Ale tego rodzaju ogólniki i domysły nie mogły wystarczyć do zamiany przeznaczeń.

Jak nieraz się zdarza, tak i w tym wypadku, legalność stanęła na przeszkodzie sprawiedliwości.

Ucieczka Stefana, zaprzeczenie mistress Kiddy, brak jakiegokolwiek świadectwa, mającego znaczenie pod względem prawnym, czyniły niewykonalnem pragnienie Franciszka zrzeczenia się tytułu i majątku.

W pragnieniu tem znaczną rolę odgrywała i duma młodzieńcza, pragnącego zostać tym, kim był rzeczywiście i ogłosić prawdę, którą z braku dowodów, zmuszony był ukrywać przez przezorność.

— I ja chciałbym mieć jaką wiadomość o Stefanie — szepnął, siedząc już w powozie wraz z Teresą i Queenią.

Dawniej, ile razy odjeżdżał, choć tylko na kilka tygodni, ciotka Kiddy, zwrócona ku niemu twarzą i sercem, śledziła go wzrokiem, dopóki nie zniknął.

Dzisiaj, gdy wyruszał może na zawsze, nie żegnała go oczyma i bąknąwszy zaledwie kilka słów pożegnania, powróciła do swego pokoju.

* * *

Teraz w Chartranie było pusto i cicho, puściej i ciszej, niż w ciągu wieków, po każdej przedwczesnej śmierci młodych dziedziców znikających z kolei.

Na ten raz żaden z Chartranów nie chciał przyjąć smutnej sukcesyi; żaden nawet gość nie chciał przebywać pod dachem starego zamku.

Nie widziano spacerujących w ogrodzie dzieci z piętnem smutku i przeznaczenia na czole, ofiar przyszłych dramatów, ani cieni starców melancholijnych, świadków scen przeszłych, pochylonych pod ciężarem smutnych wspomnień.

W jednym z pokojów wieży, na górze, powoli dogorywał stary Jakób, odpowiedni stróż tego niemego domu; i on swoją osobą przyczyniał się do ciszy grobowej i nie mógł zdradzić jego tajemnic.

Opiekę nad nim powierzono ludziom najętym.

W ogrodzie kwitły jeszcze kwiaty, ale już tylko dla pszczół; owoce stały się pastwą wróbli i służby.

Ptactwo gnieździło się w cieplarni i niszczyło winogrona, tak zazdrośnie dawniej strzeżone przez mistress Kiddy.

Stała się bowiem rzecz trudna do uwierzenia: mistress Kiddy również opuściła Chartran i prawie tak sekretnie i tak skandalicznie, jak przed dwudziestu pięciu laty.

Odmówiwszy stanowczo Teresie i narzeczonym, proszącym ją, ażeby towarzyszyła im i uczestniczyła przy ślubie, mającym się odbyć w Cannes, w kilka dni po ich wyjeździe odjechała sama, nie powiedziawszy nikomu dokąd i tak sekretnie, że nie lubiąca jej Elżbieta Falconer, rozpuszczała o niej z tego powodu pogłoski bardzo nieprzychylne.

Jedna tylko Cecylia Man starała się usprawiedliwić ją.

— Biedna kobieta, pojechała szukać swego syna, ażeby sprowadzić go do mnie.

Ale wszystko się zużywa, nawet wierność.

Miss Man oczekując niepewnego powrotu Stefana, zmuszoną była przyznać, że wizyty młodego pastora ze wsi sąsiedniej stają się coraz częstszemi i że pastor Man, jej ojciec, przy każdej sposobności czyni wzmianki o romansie Abrahama i Sary, Rebeki i Izaaka, Racheli i Jakóba i innych szczęśliwie dobranych par biblijnych.

O niektórych idyllach nowszych mówił niechętnie i tylko wznosił ręce ku niebu, gdy jaki nierozważny mieszkaniec parafii odezwał się w jego obecności o związku miss Wiktoryi Brent z apostatą.

Uroczyste nawrócenie się Franciszka odbyło się nakoniec w tej samej kaplicy, w której następnego dnia kapłan pobłogosławił jego związek małżeński.

Publiczność przekonana, że Franciszek jest panem Chartranu, nie okazała się zbyt surową za odstępstwo.

Zresztą sama doktryna protestancka uznaje, że wszystkie religie są jednakowo dobre, wierność zaś kościołowi anglikańskiemu jest więcej przesądem narodowym niż sprawą sumienia.

Otóż nic tak nie osłabia przesądów narodowych jak kosmopolityzm.

Więc i angielska kolonia w Cannes życzliwie przyjęła młode małżeństwo.

Co zaś do pułkownika Mainwooda, większego w sprawach religijnych toleranta od innych, to temu było wszystko jedno, jakiego wyznania jest jego siostrzeniec.

Owszem, uważał, że katolicy są weselszymi niż inni.

Mistres Brent w odstępstwie Franciszka znalazła tylko nowy i niewyczerpany przedmiot do opłakiwania.

Młody nawrócony doznał w swem otoczeniu czegoś więcej niż obojętności i tolerancyi, gdyż sympatyi.

Nawet w smutnej duszy Teresy odezwało się echo.

Rozmawiając z Franciszkiem o religii, oświadczyła wręcz:

— Możeby to ocaliło Waltera i mnie. Podzielić się swemi myślami przykremi lub ciężkiemi, jest prawie to samo, co pozbyć się ich, nie dopuścić do gromadzenia się, to samo, co znaleźć pomoc więcej niż ludzką. Walter nie wstydziłby się wyznać swych skaz przedstawicielowi Boga i prawdopodobnie słuchałby i uwierzyłby w to, co onby mu odpowiedział w imieniu Boga. Zaufanie i posłuszeństwo to najskuteczniejsza broń przeciw naszym obłędom.

Franciszek czuł, że i jego ukochana Queenie gotowa pójść za jego przykładem, lecz powstrzymywała się tylko przez wzgląd na ich miłość.

Lękała się, że przyjmując jego religię ulegnie uczuciu zanadto ludzkiemu, że umieści kogoś trzeciego pomiędzy Bogiem a sobą i za tę obawę Franciszek kochał ją jeszcze więcej i z ufnością oczekiwał chwili, w której i dla niej zabłyśnie światło prawdy i zbawienia.

W szczęściu ich jednak pozostało kilka cieni, cieni koniecznych dla lepszego odczucia radości, miłości, nawet światła.

— Pragnę ci dać nazwisko mego ojca — rzekł do niej Franciszek.

I ona pragnęła nosić to nazwisko plebejuszowskie, tak samo, jak chciała z nim żyć ze szczupłych środków własnych, powiększonych hojnością Teresy, która ażeby nakłonić ich do przyjęcia tej pomocy, zmuszona była wyjaśnić, że dożywocie jej stanowi wyłączną jej własność, do której dziedzic Chartranu nie ma żadnego prawa.

— Nie dotykajmy się niczego, co należy do Stefana — powtarzała, posuwając skrupuły aż do dzieciństwa. — Przyniosłoby to nam nieszczęście.

Zachowała dla niego ten sam wstręt nieprzezwyciężony, prawie zabobonny; widziała w nim złego ducha Chartranu i zdołała zdobyć się dla niego zaledwie na uczucie litości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LW. kr. 17.965/901

Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia majętności Kuźmina górna i dolna w powiecie dobromilskim, należącej do fundacyi stypendyjnej imienia śp. Ryszarda Pieściorowskiego rozpisuje się niniejszem komertacyę ofertową.

Oferty pisemne, opiewające na sześcioletnią dzierżawę, od 1 lipca 1901 do 30 czerwca 1907 należy wnosić na ręce kuratora powyższej fundacyi Wgo Stanisława Gniewosza, wiceprezesa gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. we Lwowie pod l. 19 ul. Trzeciego Maja zamieszkałego **najdalej do dnia 31 maja 1901 włącznie.** Do ofert opieczętowanych należy załączyć wadyum w gotówce, książeczkach kas oszczędności lub papierach publicznych, dających bezpieczeństwo pupilarne, obliczonych wedle kursu z dnia złożenia, wszelakoż nie wyżej od ich imiennej wartości. Wadyum wynosić ma przynajmniej dziesięć procent (10%) ofiarowanej kwoty czynszu jednorocznego. Jako minimalną cenę ustanawia się kwotę czterech tysięcy (4.000) koron rocznie.

Ogólne warunki dzierżawy niniejszej majętności, którym się w ofercie wyraźnie poddać należy, mogą być przejrzane w zwykłych godzinach urzędowych w biurze Dyrektora kancelaryi Wydziału krajowego (drugie piętro, numer drzwi 78).

Z Wydziału krajowego Król. Galicyi i Lodom. z W. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 7 maja 1901.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.